

# BLUSZCZ

*Spoleczno-Literacki Ilustrowany Tygodnik Kobiety*

ROK LX

WARSZAWA, DNIA 17 GRUDNIA 1927 ROKU

NR 51

TREŚĆ NUMERU: Krok wstecz — *Róża Czekańska - Heymanowa*. Kilka słów w sprawie „Ustawy o ustroju szkolnictwa” — *J. Młodowska*. Hajota — *Stefanja Podhorska - Okołów*. Wiersze: „Gramatyka”, „Bez tytułu”, „Wierszyk naiwny” — *Zygmunt Łotocki*. Wspomnienia z roku 1831 na Litwie (dok) — *Gabryela z Güntherów Puzynina*. Profesor (c. d.) — *Max Wit*. Kaczęta (powieść) c. d. — *W. Miłaszewska*. Stanisław Niewiadomski — *Paula Lamowa*. Kobieta w świecie i w domu — *N. J. i H. S.* Z książek — *S. P. O.* Z wydawnictw. Jeszcze o specjalizacji — *Wanda Borudzka*. Ubieranie tortów — *Marja Gołąbowa*. Udoskonalenie naczyń gospodarskich — *N. J.* Rozbieranie indora. Wilja praktyczna — *Pani Elżbieta*. Przepisy gospodarskie — *Pani Elżbieta*. Dobre rady. Korespondencje. Dodatek „Mody i roboty”: Modne materiały — *Well*. Szalik pod palto. Dodatek powieściowy: „Poławiacz dusz” — *Douglas Goldring* — autoryzowany przekład *Haliny Gromadzkiej*. Arkusz wzorów.

## KROK WSTECZ

Dowiadujemy się, że projekt ostatniego rozporządzenia pana Prezydenta o sądach powszechnych zawiera między innymi ustawę o sądach przysięgłych i że ustawa ta wyłącza kobiety od uczestnictwa w jury.

Przykra to dla nas wiadomość; niepodobna jest nam zrozumieć motywów takiego postanowienia. Jakto? Konstytucja nasza z r. 1921-go uznała kobietę polską za dorosłą do biernego i czynnego prawa wyborczego, a nowa ustawa odsuwa ją od udziału w tak ważnej instytucji społecznej, jaką jest niewątpliwie sąd przysięgłych?

Wyzwolenie kobiety i powołanie jej do współrzędnej z mężczyzną pracy nad budowaniem nowoczesnego życia wyszły już dziś z mgławicy „pobożnych życzeń”, nabrały ciała i pulsują krwią rzeczywistości. Każda słuszna idea, gdy wejdzie już na swą ścieżkę, kroczy nią śmiało przed siebie, aż do osiągnięcia zamierzonego celu. Nie należy jej sztucznie zatrzymywać, i gdy posunie się o dwa kroki naprzód, nie wolno cofać jej o krok wstecz.

Takiem cofnięciem wstecz obywatelskich praw polki jest nowa ustawa o sądach przysięgłych.

Podczas wielkiej wojny, gdy w całej niemal Europie mężczyźni zmuszeni byli zaciągnąć się pod sztandary swojego kraju, — pozostałe w domu żony ich, matki i siostry zdały zwycięsko egzamin dojrzałości. Egzamin ten nie był łatwy, i trzeba mu się było poddać w wielorakich dziedzinach życia.

Kobietom wypadło stanąć przy warsztatach pracy, w urzędach, fabrykach, na kolejach, w handlu i t. p.

Przyszło im powoływać do życia niezliczone instytucje społeczne, organizować szpitale, szwalnie, ochrony dla dzieci, kuchnie dla ubogich, wreszcie, last not least, kierować samodzielnie własnym domem, zastępować dorastającym dzieciom ojca, decydować samym w tyłu ważnych życiowych okolicznościach, stanowiących niejednokrotnie o przyszłości całej rodziny.

Egzamin ten zdałyśmy celująco. W nagrodę „za dobre sprawowanie się” niemal w całej Europie ofiarowano nam wspaniałomyślnie równouprawnienie polityczne.

I nasza polska konstytucja okazała się łaskawą dla obywaterek swojego kraju. Dzięki niej zdołałyśmy zdobyć stanowiska posłanek, senatorek, inspektorek pracy, i t. p. Lecz oto coś psuć się zaczęło w państwie duńskim! Wciągu paru ubiegłych lat kobiety polskie, mimo swej wzmoczonej aktywności we wszystkich dziedzinach życia społecznego, zaczęły być traktowane, w znaczeniu prawnopañstwowem, jako „quantité négligeable”. Podczas ostatnich wyborów do rad miejskich kobiety niemal wcale nie zostały wciągnięte na listy wyborcze.

Niedawno p. minister poczty i telegrafu wydał okólnik, ograniczający pracę niewieścią w podległych mu urzędach.

A oto teraz uznano za stosowne nie dopuścić kobiet do uczestnictwa w sądach przysięgłych!

Tutaj, w krótkich słowach, pragnę przypomnieć naszym czytelniczkom, czem jest instytucja sądów przy-

sięgłych. Jestto uprawniony i usankcjonowany przez państwo sąd opinii publicznej nad oskarżonym.

Składa się on z kilkunastu obywateli, nieprawników, przedstawicieli różnych klas społecznych, których powołuje się do osądzenia pewnej kategorii spraw, przeważnie z dziedziny prawa karnego. Listy takich sędziów przysięgłych układane są corocznie. Kolejność uczestnictwa w jury rozstrzyga się zapomocą losowania.

Powyższy system wymiaru sprawiedliwości znany był, jako „judex“, jeszcze w starożytnej Rzymie i niemal w całym cywilizowanym świecie zdobył sobie od dawna prawo istnienia. Głównym jego celem jest wprowadzenie do Trybunału możliwie naliczniejszych i możliwie wszechstronnych prądów opinii publicznej. Wobec tego staje się jasnym, że usunięcie zeń olbrzymiego odłamu społeczeństwa, t. j. kobiet, sprzeciwia się najistotniejszej zasadzie istnienia sądów przysięgłych.

Nowoczesna jurysprudencja dąży do rozpatrzenia każdej sprawy w sposób jaknajbardziej indywidualny, uwzględniając we wszystkich poszczególnych wypadkach okoliczności łagodzące, lub też obciążające. Jest to w dziedzinie prawa poważna zdobycz, w przeciwieństwie do dawnego systemu: „jaka zbrodnia — taki paragraf prawa“, którego martwy schematyzm nie zadawał sumienia publicznego.

Aby owa indywidualizacja kary mogła być stosowana w najszerszym zakresie, pożądanym jest, żeby sędzia rozumiał i potrafił wżyć się w duszę oskarżonego.

A gdy oskarżoną jest kobieta?

Psychika niewieścia jest jednakże odrębną od psychiki mężczyzny, — nie jest ona od niej wyższa ani niższa: — jest inna, i fakt ten musimy uznać za niezbyty.

Czyż więc sędzia, posiadający odrębną organizację duchową, jest w możności czytać dostatecznie jasno i wnikliwie w duszy oskarżonej kobiety?

Ażebym sądzić trafnie, trzeba rozumieć, trzeba czuć taksamo! Jakże mężczyzna potrafi odróżnić prawdę od fałszu, gdy chodzi o uczucia, które z natury swej są mu obce?

Chodzi mi głównie o sprawy, jak dzieciobójstwo lub też t. zw. „crime passionnel“ gdzie motywami przestępstwa są miłość, nienawiść, zemsta, czy samoobrona czci niewieściej. Ważne jest również, aby kobieta mogła uczestniczyć w jury, gdy podsądnymi są dzieci, lub też przestępcy nieletni: ona to, bowiem, jako matka i wychowawczyni, najbliższej stoi duszy dziecięcej.

Już dość tego, że prawo pisane, ujęte w kodeksy i paragrafy, ustanawiane jest niemal wyłącznie przez mężczyznę. Pozwólcieź kobiecie choć stosować je i sądzić według niego!

Nie upominamy się tu o dopuszczenie nas do sądów przysięgłych w imię jakiejś specjalnej pobłaż

liwości, którąby sędzia-kobieta miał się kierować względem oskarżonej. Bynajmniej.

Czytając sprawozdania z zagranicznych sal sądowych, widzimy niejednokrotnie, jak jury, złożone z samych mężczyzn, daje się uwieść sprytnie stosowanym akcentom melodramatycznym oskarżonej. W wypadkach takich subtelność i intuicja kobiety potrafiłaby rozpoznać ich nieszczerłość, a sprawę osądziłaby trafniej.

Jakże często jednak zdarza się odwrotnie, gdy przenikliwość mężczyzny okazuje się niedostateczną przy ocenie bolesnych i prawdziwych motywów przestępstwa kobiety, nap. młodej uwiedzionej dziewczyny!

W krajach anglosaskich oceniono już udział kobiety w sądach przysięgłych, jako niezmiernie pożyteczny. W Anglii kobiety mają prawo uczestniczenia w jury od r. 1919 i to nietylko na papierze, czego dowodem jest fakt, że w pewnej sprawie, rozpatrywanej w angielskim Sądzie Najwyższym (Kings bench division) w styczniu r. b. na dwunastu sędziów przysięgłych wyznaczono 7 kobiet. (Porówn. październikowy zeszyt „Informations féminines“. art. „Sur le fonctionnement des jurées en Angleterre“).

W Ameryce półn. kobiety dzielnie wywiązują się z obowiązków sędziów przysięgłych, skoro według „Christian Science Monitor“ z 29 marca 1927 r., sędziowie dwudziestu stanów amerykańskich oświadczyli, że „od czasu dopuszczenia kobiet do jury, w orzecznictwie sądów przys. daje się zauważyć znaczną poprawę“.

Nawet Francja, która, mimo swej przysłowiowej, a raczej legendarnej galanterji dla dam, jest w sprawie kobiecej dziwnie konserwatywna, gdyż francuzki dotychczas nie posiadają prawa głosowania, — nawet wsteczna na tym punkcie Francja zaczyna rozumieć, że kobiety powinny uczestniczyć w jury. W lipcu r. b. deputowany p. Raymond Baranton wniósł do parlamentu świetnie motywowany projekt prawa, mający zastąpić przestarzałe prawo z r. 1872 i domagający się dopuszczania kobiet do składu sądów przysięgłych.

Gdy uprzytomnimy sobie wreszcie, że w Norwegji od r. 1903, w Austrii i Czechosłowacji obywatelki tych krajów mają dostęp do wszystkich stopni Magistratury, że niemki są mianowane ławniczkami sądowymi, że w Stanach Zjedn. konstytucja zrównała kobietę we wszystkich prawach z mężczyzną, — to doprawdy ubolewać wypada, że nasze prawodawstwo zdaje się nie doceniać dojrzałości obywatelskiej polek.

Przeciwnicy udziału kobiet w sądach przysięgłych dowodzą zwykle, że kobiety nie znają życia. Twierdzenie to jest z gruntu fałszywe.

Można to powiedzieć o stosunkowo nieznaczej ilości lalek salonowych, córek i żon potentatów finansowych, przedstawielek bogatej burżuazji i coraz rzadszych dziś typów dawnych arystokratek, przywykłych do cieplarnianej atmosfery buduarów i od-

grodzonych koronką zasłoną od prawdziwego życia. Dziś warunki bytu na całym świecie zmieniły się zasadniczo, może właśnie najbardziej w stosunku do kobiet, które, narówni z mężczyznami, zostały wciągnięte do czynnej walki życiowej.

Ogół dzisiejszych kobiet składa się przeważnie z jednostek, zarobkujących poza domem, a ponadto najczęściej obarczonych gospodarstwem i tysiącami jego kłopotami, a jednak zwycięsko porających się z trudnościami budżetu domowego, wychowania dzieci i t. p.

Znają one życie, znają nietylko jego radości:

patrzac mu codziennie prosto w oczy, tak często mroczne i surowe, dźwigają na własnych ramionach ciężar jego dłoni; wiedzą, co wyzysk, przemoc, i wytężona, krwawa praca. Ocierają się, jak i mężczyźni, o zbrodnie, gwałt i namiętności.

Jednym z najważniejszych warunków pomyślnego rozwoju pracy społecznej jest angielska zasada: „the right man on the right place”. Jakże wiele danych przemawia za tem, że nowoczesna kobieta, członek wielkiej rodziny społecznej, uczestnicząca w sądach przysięgłych, znalazłaby się na właściwym miejscu!

*Róża Czekońska-Heymanowa.*



J. MŁODOWSKA

2

## KILKA SŁÓW W SPRAWIE „USTAWY O USTROJU SZKOLNICTWA“

Już fakt, że przy równym ze swymi kolegami gimnazjalnymi cenzusie naukowym, nauczyciel, pracujący w seminarjum, traktowany jest zarówno przez społeczeństwo, jak, zwłaszcza, przez owych wyżej wymienionych kolegów gimnazjalnych, zgóry, z pewną lekceważącą wyniosłością,—świadczy o wartości moralnej nauczyciela seminarjalnego, który to swoje poniżenie składa na ołtarzu dobra powierzonej mu młodzieży, na ołtarzu interesu Państwa i społeczeństwa. To też do pracy w seminarjach, pracy, nientującej ani lepszą zapłatą, ani żadnymi prerogatywami, a przeciwnie, wynagradzanej lekceważeniem nawet ze strony kolegów, garną się jednostki, interesujące się żywo sprawami wychowania i pragnące swe ideały wychowawcze wcielać w życie i widzieć je propagowane dalej. Znam fakt, że nauczyciel, już nie młodzik, rzucił lepsze warunki dla stanowiska, na którym otwierało mu się szersze pole dla przeprowadzenia idei wychowawczych. Nic też dziwnego, że w większości seminarjów prowadzi się b. intensywna praca wychowawcza, że życie organizacyjne istnieje tam nietylko na papierze, w sprawozdaniach, ale i w rzeczywistości, a nauczyciel każdą chwilę, wolną od zajęć zawodowych, poświęca pracy w organizacjach młodzieży. Proszę zająć w godzinach popołudniowych do pierwszego z brzegu seminarjum i zobaczyć, jakie tam wre życie i jaki w tem życiu młodzieży udział biorą nauczyciele! Ta intensywna praca wychowawcza nau-

czyciela urabia uczniów już od 1-go kursu, budzi i utrwala w nich zrozumienie życia organizacyjnego, potrzebę tworzenia organizacji, potrzebę wzajemnego na siebie oddziaływania wychowawczego.

Jednocześnie młodzież seminaryjna ma tuż obok siebie podatny materiał do oddziaływania wychowawczego, w postaci uczniów ze szkoły ćwiczeń.

Już uczeń kursu wstępnego, widząc dzieci ze szkoły ćwiczeń bez nadzoru, płatające figle, mogące się dla nich przykro skończyć, poczuwa się do opieki nad nimi.

Wreszcie, jak bardzo wychowawczo wpływa na młodzież seminarjalną przeświadczenie, że zaraz za progiem kursu V-go czeka na nich życie, i to życie na stanowisku bardzo odpowiedzialnem, w środowisku, od którego duchowo wziąć mogą bardzo mało, lub nic zgoła, a któremu dać muszą tak wiele! Jeżeli na IV kursie można jeszcze spotkać beztroskie dzieci, to kurs V—to już młodzieńcy i kobiety, interesujący się wszelkimi przejawami życia społecznego swego Narodu.

Tyle, co do atmosfery wychowawczej; a teraz, jak się przedstawia strona dydaktyczno-metodyczna. Nauczyciel seminarjum, stykając się ciągle w szkole ćwiczeń z lekcjami pokazowymi, które musi oceniać, przeglądając i osądzając konspekty uczniów, uczy się przykładać i do swych lekcji w seminarjum tę samą miarę krytyczną, stara się opracowywać te lekcje zgodnie

z zasadami metodyki. Uczniowie kursu IV, zaprawieni do krytycznego słuchania lekcji w szkole ćwiczeń, niemniej krytycznie odnoszą się do wykładów swych nauczycieli, zmuszając ich tem do bardzo starannego ich opracowywania. W rezultacie młodzież seminaryjna otrzymuje naukę w postaci bardziej przerobionej, to też nie słyszy się tu o korepetycjach, zjawisku bodaj że codziennem w gimnazjum, gdzie nauczyciele, bardziej pochłonięci istotą swej specjalności, na zasady metodycznego przyswajania tej specjalności uczniom żadnej, lub tylko bardzo nieznacznie zwracają uwagę.

Te względy wychowawcze i dydaktyczne sprawiają, że atmosfera seminarjum lepiej przygotowuje do zawodu wychowawcy, niż to może zrobić gimnazjum.

Wreszcie wzgląd ostatni, ale nie najmniej ważny: kwestja czasu, potrzebnego do zdobycia minimum wiedzy i praktyki pedagogicznej.

W dzisiejszych seminarjach,—nawet pomimo pożałowania godnego przeniesienia psychologii z kursu III-go na IV-ty,—układ godzin pedagogicznych tak się przedstawia:

	Kurs IV.	Kurs V.
Przedm. pedag. . . . .	6 . . . . .	5 . . . . .
Metodyka element. nauczania wraz z praktyką . . . . .	6 . . . . .	6 . . . . .
Metodyka poszczególn. przedmiotów . . . . .	— . . . . .	3 . . . . .

Prócz tego od III-go kursu prowadzi się teorię zabaw ruchowych i gimnastyki, i uczniowie już na III kursie bawią się z dziećmi, a na IV — prowadzą lekcje na swych kolegach, zanim przystąpią do lekcji w szkole ćwiczeń. A śpiew, który w gimnazjum polega tylko na uczeniu się piosenek, nie dając młodzieży tak niezbędnych potem w pracy nauczycielskiej podstaw metodycznych, a roboty, tak bardzo poobieżnie traktowane w gimnazjum, a które tak ważną rolę odgrywają w programie szkoły powszechnej i, co zatem idzie, wymagają tak starannego przygotowania metodycznego ze strony kandydata na nauczyciela?... Jeżeliby zatem utrzymał się projekt Ministerstwa W. R. i O. P. kształcenia nauczycieli szkół powszechnych na jednorocznym kursie po ukończeniu szkoły średniej ogólnokształcącej, to układ godzin na tym kursie musiałby być następujący:

	godzin
Przedmioty pedagogiczne (psychologia *), historja wychowania, pedologia) . . . . .	11
Metodyka 1-ch lat nauczania . . . . .	3
„ śpiewu . . . . .	3
„ gimnastyki . . . . .	3
„ robót . . . . .	3
„ rysunków . . . . .	2
„ pozostałych przedmiotów . . . . .	4
Hospitacje . . . . .	2
Lekcje praktyczne . . . . .	6
	<hr/>
	37
Higjena społeczna . . . . .	2
Dykcja . . . . .	2
	<hr/>
	41

Przytem przy jednorocznym kursie pedagogicznym znajdują się na jednej płaszczyźnie, jednocześnie wykładane takie przedmioty, które dopiero przez swą kolejność nabywają uwypuklenia i stają się właściwie zrozumiane. Już dziś utrudnia bardzo pracę jednoczesne zaczynanie na kursie IV psychologii, metodyki 1-ch lat nauczania i hospitacji; przy zrealizowaniu jednorocznego kursu pedagogicznego, ta jednoczesność obejmie jeszcze większą liczbę przedmiotów i jeszcze bardziej utrudni możliwość odtworzenia obrazu duszy dziecka.

Wczasy mego pobytu w Wiedniu, specjalnie pilnie przyglądałam się pracy w Pädagogium i dużo rozmawiałam z uczącymi tam profesorami. Wszyscy zgodnie potwierdzili me obserwacje: dużą frekwencją, dużem zainteresowaniem cieszą się wykłady teoretyczne, stanowiące niejako filozofję, syntezę pedagogji; natomiast przedmioty praktyczne, jak dykcja, jak wszelkie metodyki, a zwłaszcza metodyki t. zw. zręczności (śpiew, gimnastyka, roboty, rysunki)—świecą pustkami. I nic dziwnego: wszakże tę młodzież w okresie kształtowania się zamiłowań i zainteresowań uczono cenić tylko abstrakcję, usuwano ją od konkretyzmu życia. Teraz już zapóźno ją do niego niewolić. Więc jeszcze raz powtórzę. Nauczyciel szkoły powszechnej, który przeszedł gimnazjum i roczny kurs pedagogiczny, może będzie dobrze uczyć,—nie będzie jednak wychowywać ani młodzieży, ani też starszego społeczeństwa.

Czemuz jednak przeciw seminarjum tyle się podnosi głosów, i to w dużej mierze głosów nauczycieli szkół powszechnych? Winno temu to traktowanie seminarjum nauczycielskiego, jako „ślepej ulicy“, z której tylko jedno jest wyjście:—do zawodu nauczycielskiego. Nad bramą seminarjów możnaby umieścić napis, widniejący nad bramą piekła dantejskiego: „Lasciate ogni speranza“ — „Zbądźcie się wszelkiej nadziei wstąpienia do uniwersytetu“! Dlatego też każdy seminarzysta może być traktowany, jak parjas, jak obywatel 2-ej klasy, gdyż odebrany mu jest zgóry,

\*) Uczniowie klasy VIII gimnazjum uczą się wprawdzie psychologii, ale te 80 godzin w ciągu roku, w ostatniej klasie, kiedy myśl zaprzątnięta jest maturą, niewiele zostawiają śladu, tem więcej, że i ujęcie psychologii w gimnazjum jest oderwane, o doświadczenie życia mało oparte.

bez osądzenia go, najważniejszy przywilej obywatela:—możność kształcenia się wyższego. Ale czy tak być musi?

Zaiste, przy dzisiejszym programie seminarjów otrzymują uczniowie tych zakładów wykształcenie inne, niż w gimnazjach, ale nie niższe. Czy więc naprawdę nie radziliby sobie w uniwersytetach? Stykając się dużo z młodzieżą z obydwóch typów uczelni, sędzę, że seminarzyści nie byliby przygotowani gorzej, a może pracowaliby, jako studenci, intensywniej i poważniej, gdyż przychodziliby na uniwersytet już z wyrobioną odpowiedzialnością za swe czyny, nie zaś, jako dzieci, pierwsze swe samodzielne kroki stawiające.

Jeżeli nawet zgodzimy się, że w zakresie matematyki, czy fizyki program seminarjów jest niższy od programu gimnazjów, to i na to jest rada:—tworzenie

seminarjów 6-letnich, nie zaś kasowanie placówek, niezastąpionych pod względem wychowawczym i metodycznym.

Co roku czytamy—i to już od 1909 roku,—że profesorowie wyższych uczelni nie są zadowoleni z przygotowania maturzystów, wstępujących do uniwersytetów, więc skąd to ich uprzywilejowanie? Czy nie byłoby racjonalniej znieść matury, a natomiast wprowadzić egzamina wstępne na uniwersytecie, egzamina, różnej treścią, zależne od fakultetu, zawsze jednak mające na celu zbadanie nietyle erudycji, ile prawdziwej inteligencji i wiedzy kandydata, i dopuścić do tych egzaminów także i tych „maluczkich“ z seminarjów? a kto wie, czy nie sprawdzą się wtedy przypowieść ewangeliczna: „Kto się poniża, wywyższon będzie“!



## H A J O T A

Ś. P. HELENA PAJZDERSKA

*w świetle osobistych wspomnień*

Pamiętam, kiedy byłam dzieckiem, imię Hajoty budziło we mnie niemy podziw, połączony z zabo-  
bonnym lękiem. Kobieta, która podróżowała po Afryce, nie ulękła się żółtej febry i czarnych ludożerców, kobieta piękna, młoda, utalentowana, królowa salonów, która wywoskowane posadzki rzuciła dla piasku pustyni, a z dusznej atmosfery „towarzyskiego“ życia ówczesnej Warszawy wkroczyła w afrykańską dżunglę z taką swobodą, jakby to był ogród zimowy z jakiejś własnoręcznie napisanej powieści na tle życia „high life“u“. Starsi kiwali głowami nietyle z podziwem, co z powątpiewaniem o celowości takiej eskapady, a w moim małym serduszku rosła ciekawość, bujna i koląca, jak podzwrotnikowy kaktus.

Niebawem krąg moich wiadomości o Hajocie rozszerzyły nowe rewelacje. Mówiono o niej stale, jako o kobiecie, która jest wiekuiście młoda. Pomimo trudów podróży, narażania się na rozliczne niebezpieczeństwa, pomimo zabójczego klimatu i wyczerzonej twórczości literackiej, naprzekór utartym poglądom ogółu i pobożnym życzeniom rówieśniczek, — Hajota nie chciała się zestarzeć. A robiła to z przedziwną naturalnością i wdziękiem. Było to tem trudniejsze i bardziej podziwu godne, że nie znano wówczas dobroczynnych instytucji piękności; róż i po-

madka do ust należały do substancji wyklętych, a mężatkę od panny po ubraniu i sposobie bycia łatwiej było odróżnić, niż dziś wnuczkę od babki.

Tajemnicza przyczyna zjawiska tkwiła w tem, że Hajota należała do tej, wówczas nielicznie reprezentowanej, rasy kobiet, która dziś dzierży berło władzy na całym globie, a której zasadą jest: niepodporządkowywać się mężczyźnie! Kobiety te bynajmniej nie walczą o równouprawnienie: one zdobywają i tworzą prawa, swojej płci należne.

Poraz pierwszy zobaczyłam Hajotę, kiedy już dawno przekroczyła wiek balzakowski, i z przyjemnością stwierdziłam, że była to kobieta w całym tego słowa znaczeniu młoda, pełna życia, energii, swobody, jaką daje poczucie własnego wewnętrznego bogactwa i niesłychanej wydajności sił twórczych.

Minęło lat kilka. Stawiałam właśnie pierwsze, chwiejne kroki na polu piśmiennictwa, gdy zwrócił się do mnie ś.p. Marjan Gawalewicz, ówczesny redaktor „Bluszczy“, z poleceniem napisania studjum o Hajocie.

Jakiż ponętny kąsek dla wypierającego się piśkła literackiego! Co za okazja do wypowiedzenia się! Jaka karkołomna wyprawa na szczyt krytycznego sądu, gdzie w obłokach zamyslenia zasiada

Sprawiedliwość, w omdlałych dłoniach huśtająca nad przepaścią nigdy niezrównoważone szale! Przystępowałam do powierzonego mi zadania, jak do tajemniczego obrządku. Po bibliotekach, po wypożyczalniach książek wyławiałam te zaczytane wówczas ze szczętem powieści, o których dziś nikt nie wie, a których misternie spleciona fabuła zabijała szare godziny nudy pokolenia lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, pokolenia, które miało dużo czasu...

Młodzieńczą intuicją wiedzona, wyczuwałam w tych wielotomowych, z błyskawiczną szybkością narastających książkach, talent, którego zdobycze obserwacyjne i psychologiczne zabijała łatwość narracji. Przyznaję, że rdzeń tego talentu pozostał mi obcy.

Zbyt intensywnie karmiłam się sokami naszej wielkiej poezji romantycznej, i zrodzony we mnie tą drogą kult bohaterstwa, odbiwszy się od Trylogji, jak od trampoliny, zatoczył ponad głowami współczesnych rozległą parabolę aż do Wyspiańskiego i Żeromskiego. W tym tłumie, nad którym przeszłam do porządku dziennego, znalazła się cała niemal beletrystyka pozytywistyczna. Z Hajotą pogodziła mnie dopiero jej „Ostatnia butelka“.

Rozbłysła ona na tle dotychczasowej twórczości Hajoty, jak samotny meteor. Musimy sobie tu uprzytomnić jeden fakt: że poza Sieroszewskim nie było wówczas u nas powieści egzotycznej, a i egzotyzm Sieroszewskiego był północny, surowy, lokalnie i ideowo związany z anhelicznymi tradycjami katorgi, wygnania i osiedlenia. Na dnie jego spoczywał czarny kamień niewoli i rzucał mroczny cień na śniegi sybirskie i kryształowe wody rzek wezbranych.

A tu płonęło podzwrotnikowe, słońce,—i beztroski nastrój młodej podróżniczki jakże dalekim był od psychologii wygnańca, zasłuchanego w szum tajgi i wicherów polarnych!

Dzisiaj, gdy każda pensjonarka pochłania tomy Jacka Londona, gdyśmy nareszcie odkryli „naszego“ Conrada, kiedy między balem literatury, a bankietem dla hiszpańskiej poetki Goetel robi wypad na Irlandję, a Ossendowski skutecznia ekspedycję do Afryki środkowej, kiedy wreszcie lada chłystek literacki sądzi, że zdobył rycerskie ostrogi, nagryzmoliwszy stek bredni o „gorących krajach“, które zna tylko z pocztówek i z „magazynów“ angielskich—skromny, uczciwy, na autentycznych przeżyciach oparty egzotyzm

Hajoty ujmuje prostotą, zupełnym brakiem snobizmu i pozy.

Nie sili się ona na folklor, nie kusi o wcielenie w duszę murzyńską, nie myśli bynajmniej o spoglądaniu na świat białych oczami czarnego dzikusy, — pozostaje zawsze sobą — kulturalną kobietą strefy umiarkowanej, która nie może pozostać obojętną na dziwy i czary „dalekiego ładu“, ulega zmysłowemu urokowi, a na jego mieszkańców patrzy nie przez zaostrzające ich kontury szkła intelektu, ale przez pryzmat współczującego serca polskiej kobiety, która w każdej istocie skrzywdzonej, bez względu na jej rasę, pochodzenie, przynależność narodowościową i stopień kultury widzi brata swego w krzywdzie i w bólu.

Postawa Hajoty wobec rzeczywistości przerozdziła się radykalnie pod wpływem zmiany otoczenia. Bezpośrednie zetknięcie się z rozpasaną przyrodą afrykańską i z prymitywnymi skrótami indywidualności ludzkich na tle życia kolonialnego, zdarło z oczu Hajoty zasłonę towarzyskich konwenansów, a z jej twórczości—skorupę szablonu. Zamiast salonowych marjonetek, poruszanych wstążeczką kaprysu, a przykrawianych z ręcznie do ram fabuły, zaczęła dawać żywych ludzi, których losy i czyny są konsekwencją tkwiących w nich samych możliwości i przeznaczeń.

Na tej płaszczyźnie światopoglądu rozsunęła swą powieść ostatnią: żalonną i romantyczną historję Rosy Nieves, ofiary własnej lekkomyślności i fatalnego ustroju, t. zw. społeczeństw cywilizowanych. Hajota dotknęła tu tej wołającej o pomstę krzywdy kobiecej, która człowieka wolnego piętnuje znamieniem hańby i niewoli i spycha na dno upodlenia to, co powinno być światłem i radością życia — miłość.

Choć sprawa ta, zapalająca tyle umysłów i sumień płomieniem buntu, nie została nigdy podniesiona przez Hajotę, jako sztandar bojowy, choć pod płaszczykiem wątku powieściowego nie starała się nigdy przemycić taniego „społecznictwa“, — miło jest stwierdzić, że ostatni jej utwór był głosem współczucia dla parjasek społecznych, chrześcijańskim odruchem miłości człowieka dla człowieka. I choć książki Hajoty przeminą tak, jak przeminia mnóstwo zjawisk w literaturze,—zostanie po niej jasne wspomnienie pisarki, co, nie tracąc ani jednego waloru kobiecości, umiała zawsze i wszędzie być człowiekiem.

Stefanja Podhorska - Okolów



ZYGMUNT ŁOTOCKI

## GRAMATYKA

Słowa cudne, najbardziej pachnące  
Rosną dziko, jak kwiaty na łące.  
Ktoś je musi wyszukać, podpatrzeć  
I pozbierać, jak motyle w siatkę,  
W kartkach książki uczonej zasuszyć,  
I gdy wonnej pozbędą się duszy,  
Poukładać za szklami gablotek  
Słowa marzeń i słowa tęsknoty,  
Słowa bólu, miłości, nadziei —

Równo, gładko, sztywno — pokolei.  
Będzie cieszył się ktoś niewymownie,  
Kiedy nazwie: przymiotnik, rzeczownik,  
Gdy określi: przez u, czy o z kreską  
Słowa-kwiaty, słowa-ptaki niebieskie. —  
Potem odda je w straż innym słowom:  
Zimnym, suchym, uczonym, surowym —  
I dowiedzą się, urwisy w szkole,  
Gdzie jest podmiot w zdaniu: serce boli.

## BEZ TYTUŁU

Listom, co nie znalazły swego adresata,  
Książkom, które przejrano, nie rozciwszy stronic,  
Bramom, do których nikt nie zakołata,  
Telefonom, do których nikt nigdy nie dzwoni,  
Sukniom, — brzydsko skrojonym lub uszytym źle,  
I mnie  
Muszą być chyba jednakowo smutno.

## WIERSZYK NAIWNY

W niedzielę będę czekał koło twojej bramy,  
Spóźnisz się tylko trochę — dwie, lub trzy minutki.  
Twój uśmiech, co rozkwitnie, nim się przywitamy,  
Powie mi mnóstwo rzeczy śmiesznych i miłych.

Spierając się o wszystko — dwoje dużych dzieci —  
Wsiądziemy do tramwaju i śmiesznie się wyda,  
Że śnieg w promieniach słońca na ulicy świeci,  
A w kinie „Colosseum“ grają „Atlantyde“.

Niewiedzieć ile razy, dzwoniąc przeraźliwie,  
Tramwaj będzie przystawał i rwał się do biegu;  
Szare grzędy kamienic znikną w perspektywie,  
Pod kołami przepłynie most Poniatowskiego.

Aż, kiedy się uśmiechną do nas białe drzewa  
Skaryszewskiego parku, będziemy u celu.  
Pogroziś mi paluszką i powiesz, żem niewart  
Tej przejażdżki i takiej słonecznej niedzieli.

I jeśli będę bronił się, mówiąc z uśmiechem,  
Że i ty na sumieniu masz jakieś tam grzeszki —  
Otrząśniesz mi nad głową ośnieżoną wiechę  
I zawołasz: — A teraz bawimy się w śnieżki!

Będziemy w siebie ciskać chłodnymi kulami,  
Okazesz niebywałą brawurę i męstwo —  
Lecz znajdzie się aleja, gdzie będziemy sami,  
I gdzie walka zakończy się moim zwycięstwem!



## WSPOMNIENIA Z ROKU 1831 NA LITWIE

Wuj zaś nasz, Karol Przedziecki, dostał się do Królewca, a stamtąd do Poznania, gdzie, ciężko zachorowawszy, pielęgnowany był przez znaną księżną Antoniową Radziwiłłową i tam niebawnie umarł. Pani Kornelja mogła już wyjść śmiało ze swego ukrycia, ale Smorgonie były dla niej zamkniętym rajem. Piękny jej posąg wsiąkł był w dobra mężowskie; ona osiadła w Wilnie, a co rząd jej z łaski udzielał, zaliczając wdowę do rzędu kredytorów, to ulokowawszy u mecenasa Sidorowicza, z procentu żyła cicho, skromnie, bez skargi na los, nie nawykła do zbytku i nie tęskniąc za nim. Portret samego, wyratowany ze Smorgoń, zawiesiła w swoim salonie, prezentując go odwiedzającym. Jedna suknia czarna, kapelusz ryżowy, każdego roku myty i przerabiany, pojazd i para koni, o które dbała, mówiąc: „iż po nudną, jak ona, nikt nie pośle“, dwie sługi i lokaj, stary piesek Zefirek — oto cały dwór i strój pani Hrabiny, która miała 7.000.000 posagu i rozległe dobra mężowskie! A z biedoty swojej, póki żył, posyłała mężowi, czego inne, bogate, nie czyniły dla swoich. Wiadomość o śmierci małżonka przyjęła mężnie; z ręki, na której była ślubna obrączka, nie zdejmowała nigdy rękawiczki.

Z oszmiańskiego powiatu Porfirego Ważyńskiego wywieziono na Sybir. Jednocześnie zaś z wujem Przedzieckim wyszedł był za granicę pruską pułkownik Radziszewski i tam pozostał, zostawiając w kraju żonę i trzy młodzianki córki. Ilja, majętność jego, pozostała, jak Smorgonie, pastwą wroga. — Mój ojciec znał pułkownika Radziszewskiego i dużo nam zawsze rozповідаł o jego dowcipie, o niepospolicznych conceptach i sposobach, przez jakie, lubiąc ład w domu, a będąc dobrego serca, umiał zaprowadzić porządek, nie używając srogości.

Ale najsmutniej było słyszeć o Puławach, skąd osiemdziesięcioletnia Księżna przed własnym wnukiem, księciem Wirtemberskim, ustępować musiała, zostawiając poza sobą tyle pamiątek, takie piękne ślady pracy swojej i włość, tak do niej przywiązana! Ukryta w dobrach swoich w Galicji z księżną Wirtemberską, tam też życie zakończyła w lat kilka.

W Wilnie przed zimą Chrapowickiego zastąpił książę Dołhorukow, cywilnym zaś gubernatorem był Obreskow, obaj ludzie światowi i próżni, a pod tymi rządca, którym tylko zabawa i zbytki były w głowie, biedne miasto, zmuszone swe blizny różowemi zaklejać plastrami, pozornie śmiało się i tańcowało na własnej mogile! Wiedział to dobrze rozumny, a srogi autokrata, iż, chcąc, aby nowe pokolenie nie

czuło sieroctwa, trzeba plac bitwy i cmentarz zasiać kwiatami! Na placu św. Piotra powstały trybem rosyjskim kaczele, a damy pierwszego towarzystwa nie dały się długo prosić, by na balach i na kaczelach się ukazać. Wprawdzie niejedna wielka, a próżna pani w polonezie z p. Gubernatorem otrzymała uwolnienie więźnia, a panna Zofja Mackiewiczówna takiemu polonezowi i takiej pani winna była swój paszport, który ją złączył zagranicą z ulubionym i narzeczonym Edwardem Odyńcem, który, wyjechawszy na podróż z Adamem przed samem powstaniem, wracać nie mógł do kraju. To dowodzi, że i próżność na coś zdać się może. Ale zboku, ze wsi słyszającym o tak prędkim zapomnieniu, było smutno i przykro! Znalazły się i gorsze fakty: kilka Litwinek, wdów i panien, z samego Wilna, uległo pokusie srebrnych epoletów, czarnych wąsów i tytułu księcia i, nim ucichły armaty pod Wolą, one już przysięgły wrogom dozgonną miłość u ołtarza. Jakóbek, który nigdy nie przyjeżdżał z próżnymi rękami, przywoził nam tym razem piosenki, głoszące, że:

„Panna Julisia pojechała  
Z pułkownikiem w Dynaburch,  
O, jakim ja żęłała  
Widzieć choć raz Petersburch!“

I zdaje się, słyszę, jak charkawym głosem, nie wymawiając *r*, deklamuje:

„Już skończona ma karjera,  
Nie chcę dzielić Litwy klęsk!  
Demain idę za sopera,  
I z nim ruszam w sam Smoleńsk!“ i t. d.

Były i parodje z „Chłopa milionowego“ ze zwrotką:

„Allons, Comtesse Madame,  
Po kacawajce dam“ i t. p.

Obok tych strofok, kolących w serce winnych, jak szpileczki, były inne, wyższego nastroju, jak np. z powodu balu oficerów ruskich w Poniewiezu, na którym i kilka Polek z musu, czy z próżności tańcowało; każda z nich, wracając do domu, znalazła w pojeździe strofki, zaczynające się od słów:

„Tańczujcie Polki! teraz czas tańcować  
Z bohaterami Warszawy, Oszmiany“ i t. d.

Pani Antonina Śniadecka deklamowała te wiersze z dziwnem uczuciem, podziemnym trochę głosem. Były też i wiersze jej własnego układu; z tych jedno do syna, mającego się narodzić, a któremu wcześniej dała imię Henryka, przez pamięć na walecznego generała Dembińskiego.

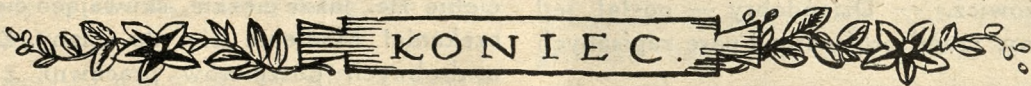


W kraju brakowało dużo ze znajomych nam: księżę Eustachy Sapieha, dwaj Platerowie, synowie pani Apolinary, Józef Straszewicz, Tytus Pusłowski, Franciszek Szemiot, Aleksander Wołodkiewicz, Antoni Wołowicz, Ludwik Zambrzycki, Antoni Gorecki i t. d. Jedni, jako żołnierze polscy, drudzy, trybem emigracji, wynieśli się zagranicę, a wróg, mszcząc się na pozostałych, zabierał ich dobra; gdzie było rodzeństwo, tam części wychodźcy starannie poszukiwano, jak np. u Pusłowskich, gdzie, pomimo protestacji ojca, że z dobrokowego majątku syna wydziedziczył, scheda piętego brata była policzoną i zabraną z ziemi, z dochodów, z fabryk i t. d. Dereczyn, ogromne i odwieczne dobra Sapiehów, poszły całe na skarb, a piętnaście milionów długu na tej trzydziestomiljonowej ziemi zostało unieważnionych. Wuj Tyzenhauz na Dereczynie i Smorgoniach stracił kilkadziesiąt tysięcy, a wielu to cały swój fundusz tam miało! Wieziono traktem dynaburskim piękną pomarańczarnię dereczyńską do Petersburga; a biblioteka, złożona w miasteczku na tenże cel, rozebrana po książce przez amatorów i zastąpiona innemi, figuruje w Petersburgu nie taka, jaką była istotnie. Piękna Zofijówka pod Humaniem uległa konfiskacie, pokutując za Potoczkich. Za całą zaś Żmudź miał odpowiadać głową swoją, już ocenioną kilku tysiącami dukatów, księżę Gabryel Ogiński, naczelnik powstania i wódz oddziału, kryjący się z żoną razem w wieśniaczym ubraniu

u poczciwego leśnika, który, ceniąc wyżej sumienie nad złoto, wyprowadził oboje Księstwo na granicę pruską. Powtórni emigranci (raz pierwszy 1812 roku) żyli odtąd z pracy rąk, a śliczne ich Strawienniki z pałacem, gdzie się tak świetnie bawiono, ze sławną na całą Litwę tkalnią płócienek i batystów, pozostały na pastwę rządu, jak i tyle innych, pierwszych w kraju rezydencji!

Ach! biedne Wilno, jako miasto odarte ze swej najpiękniejszej ozdoby, bez bramy Zamkowej i Bulwarów, pozbawione swej duszy — Uniwersytetu, swych bogactw i pamiątek w licznych muzeach — patrzyło na wywożone swe skarby, gabinety fizyczne, anatomiczne i t. d., które przed kilku laty taką płynną wymową tłumaczył nam młody profesor Jurewicz! Niedobitki młodzieży oprowadzał po tych gabinetach poczciwy Jakutowicz, sam odłamek Uniwersytetu i całą duszą do niego przywiązany. Chciał on wyręczyć głęboko w nowym pokoleniu cześć dla przeszłości i dla wielkich imion, które Wilnu i całej Litwie nadawały blasku, a spełniając tę znaną misję do końca życia (1863 roku) Dionizy Jakutowicz był dla Wilna jakby zachowaną w ruinach ścianą, która, choć nie najświetniejsza, że jednak do całości gmachu niegdyś należała, już przez to samo budziła uszanowanie.

Zdawało się, że straszny huragan przeszedł po kraju i z posady powywracał domy, i rodziny całe wyniszczył..



MAX WIT

7

## PROFESOR

A robaki? — Były, należały do dnia wczorajszego, były poza kręgiem, szczegółem bez znaczenia; rysunki stały się zbędnymi intrygantami, spiskującymi przeciw niemu. O walce nie było mowy: poprostu szerokim ruchem zgarnęła je na stronę razem z papierami profesora. Żałowała go teraz przedewszystkiem: wydawał się nędzarzem, sycącym głód sponiewieranemi ochłapami, wyłamanemi przez nią poza figurowy nawias zainteresowań dnia dzisiejszego.

Profesor nic o swojej nędzy nie wiedział; owszem, przywitał ją serdecznie, zacierał z zadowoleniem ręce, prostując kabłąkowate plecy pod luźną marynarką.

— Mam nadzieję, że odpoczęły już oczy, możemy skończyć robotę z honorem, co? Przechylał zabawnie głowę, jak stary, oszczypany wróbel, filuternie mrużył wypłowiałe, bezbarwne oczy.

— Właściwie, dlaczego bym nie miała go pocałować, jak dziadunia dobrego, dzieciinniałego potrosze, dlaczego nie przytulić się do tej obwisłej marynarki i powiedzieć cicho, cichuteńko: — Kocham... Jeżowicza, twego asystenta. My się Kochamy, staruszkule! To coś więcej, niż twoje głupie glistnice i moje rysunkowe szematy — bzdury. Robota? Mam jedyną ważną robotę: — to myślenie o nim, to wyczekiwanie spotkania; napięte, wyteżone słuchanie jego kroków za ścianą. Wejdzie, czy nie wejdzie? zawoła, czy nie? — oto ważne zagadnienia!

Ołówek błędził sobie pańsko po papierze. Szkicowała niby jakiś preparat; gdy skończyła porządnie — wyglądało, razem wzięwszy, jak Jadwiga i Jeżowicz. Porwała szybko arkusz, aby stary nie zauważył.

On jednak, zaklęśnięty w głębokim fotelu, za pliką książek, broszur i papierów zauważył podarty jeden, drugi i trzeci arkusz. To było niezwykle i nowe, niepokojące. Nigdy nie niszczyła rysunków, nie było potrzeby. — Coś w tem jest, coś jest... Chora? Nie, tak nie wyglądają chorzy, raczej przeciwnie. Tyle w niej pogodnej jasności i słodkiego zamyślenia, na jakie cierpiący nigdy się zdobyć nie potrafi. Roztargniona? To określenie było stosowniejsze. Ale dlaczego?

Jeżowicz kręcił się zawzięcie po swoim gabinecie, ustawiał aparaty, dzwonił szkłem i skalpelami po polerowanych blatach stolików sekcyjnych. Pertraktował z Mikołajem, szykował ryby i spijał morze herbaty. Pracował.

— Pali mu się do roboty, — myślał z zadowoleniem profesor, — ten nigdy nie kończy. Koniec jednej jest początkiem drugiej. Młodość, młodość — śpieszno jej. Gonią się myśli i przeganiają. Czterdzieści lat temu byłem młody... dawno, bardzo dawno, westchnął cicho i spojrzął na Jadwigę.

Siedziała hieratycznie, uśmiechnięta do siebie, ołówek leżał z boku, nie rysowała.

— Panno Jadwigo, jakże tam robota? —

Drgnęła. Zmieszła się.

— Źle, panie profesorze. Zupełnie nie idzie; rysunki się nie udają, ręka nie słucha głowy: urlop mnie znarowił.

Wpadł Jeżowicz. — Dzieńdobry — posłał jej uśmiech przelotny, rzucił profesorowi parę zapisanych świstków.

— Proszę przejrzeć: rozplanowanie rozprawy; chwilowo sekuję ryby, dzisiaj już dziesiątą. Panno Jadwigo! niech pani kończy z robactwem, mam szczerzy zamiar wykorzystać talent Magistra. —

Był swobodny, jak zwykle, jakby nic się nie stało. Spokojny, pracuje. Dzisiaj się zabrał do roboty, właśnie dzisiaj i zapomniał o całym świecie. Szczęśliwy! Dlaczego nie mam spokoju, ani głowy do pracy? Jestem do niczego! — Wiedziała, że jutro nie będzie lepiej. Nie mogła i nie chciała przezwyciężyć się.

— Jednak z temi glistnicami skończę, muszę! — Starła się przemóc, przez gwałt niemal zabrała się do rysowania. Szło, jak w jarzmie, niechętnie, opornie.

Podniosła się wcześniej, niż zwykle, pożegnała pośpiesznie zdziwionego profesora i wyszła.

— Mikołaju, czyście mieli żonę? —

— A juści dwie, świeć Panie nad ich duszą. —

— Kochaliście je? —

— A dyc panienko, toć wnuki mam. Jakże to bez kochania, a wedle czego to...

Wsunęła mu złotówkę do ręki i pobiegła do wyjścia.

— Jak z więzienia... Uff ciężki znowu minął dzień.

## XI

Ciężkie, długie dnie, coraz dłuższe i cięższe. Były właściwie czekaniem wieczoru, ich wieczoru. Jeżowicz wychodził z pracowni coraz później. Taki był zakabloni, spracowany, zajęty! Szło mu wszystko pioru tony, pułki, dywizje; rozwijały się i zwiły, jak na paradzie manewrowej. Poza tym gmachem sklepionym pracy uśmiechały się czerwone usta kobiety, wykwiatające z mroku pokoju. Usta przywitania, usta rozkoszy i pożegnań radosnych do pracy, od ranka do powrotów wieczornych. Całość układała się w jędrne, oszlifowane zarysy, symetrycznie wypełniające godziny dnia.

— Praca i kochanie. Czy może być większa radość, Jadwisiu! — mówił w aksamicie ciemności, przyciskając twarz do jej kolan. — Czy może być dla mężczyzny większa nagroda od tych rąk ukochanych na włosach i tych arkuszy zapisanego papieru, kryjących treść wysiłków mojego „dzisiaj”, które rzutują w jutro? Czy może?

— Czy może?.. powtarzała za nim. — Tak, jedyny! Ty jesteś świat, ty — dzień i noc. Dla ciebie w tobie i przez ciebie... Za tobą pusto, szaro, bez ciebie źle. Jakże ciężkie, skuwająco ciężkie są dnie — czekania! Modlenie się do ściany. Łowienie ciebie z drobnych poszmerów pracowni, z brzęku szkła, dzwoniącego w twych dłoniach. Zazdroszczę twym skalpelom i Mikołajowi, odnoszącemu herbatę. Chciałabym być w tobie, być twoim okiem, uchem, duszą, być twoją pracą, twojem wszystkim!

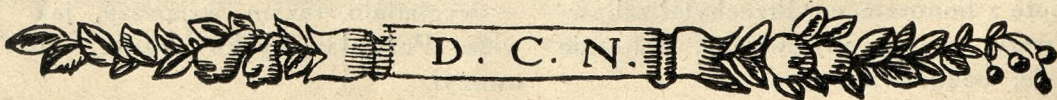
— Jesteś, kochanie, jesteś! — zamykał jej usta pocałunkiem.

Częściej, milczeli godzinami, spleceni ze sobą, a gdy prosiła, by mówił, opowiadał cicho o swych podróżach, o chłodnych, pustynnych nocach, dartych wyciem hijen; o tęsknocie, budzącej się w oparach malarycznych Konga, o wysuszonych ciałach tybulców, rażonych śpiączką, której objawy, wywołane przez pasorzytnicze pierwotniaki, badał szczegółowo.

— Wrócę jeszcze tam, Jadziu, wrócę! Ciągnie mnie ten świat, wciąż nowy, nieznan; miliony istot nieopracowanych. Trzeba tam Bożej ręki człowieka, wiedzy, metody, systemu, wszystkiego. Wrócę!

— Ze mną...

— Z tobą, dziewczyno! Ale, co ja tam będę z tobą robił? Zostawię cię w domu: będziesz piastowała moje akwarja i moich słodkich synów — Twoje dzieci, kobieto!



W. MIŁASZEWSKA

24

## KACZĘTA

(p o w i e ś ć)

— A, ty jaszczurko! — rzucił się Tomasz — to ty i szpiegować potrafisz? Pilnuj, żeby twoje własne sprawy nie wyszły najaw przed „papiem“, bo dopiero miałabyś koncert! A do moich prywatnych spraw nosa nie wtrącaj! Zrozumiano?

— Gbur! Łobuz! Birbant! Spèkulant! — krzyczała jeszcze, ale wyszedł i drzwi za sobą zatrzasnął.

Często się kłócili z Tomaszem, często sobie dogadywali, ale nie zwracałam na nich uwagi. Dopiero, jakem sama wpadła na trop tej Łuczakówny, zaczęło mi w głowie świtać, że Adelka coś wie... może wszystko? A w każdym razie więcej odemnie.

Już ona do tego ma spryt od dziecka. Wszystko zawsze wywacha, wyszpera, a później, z najniewinniejszą minką, potrafi dopiec do żywego...

Im dłużej patrzę na Adelkę, (a teraz mam sposobność, bo w domu więcej przesiaduje, z racji żaloby) — tem jaśniej widzę, że ja jej wcale nie znam. Przy obcych jest inna, i w domu inna. Napozór miła, układna, ale niechno ją kto zaczepi! Umie przemówić takim językiem, że nawet chłopcy baranieją!

Ale to tylko w domu, gdy nikt obcy nie słyzy. Lubi też, gdy ją chwala, żadnej uwagi nie przyjmuje, a jaka skryta!

Ja na nią wpływu nie mam, bo cóż ja jestem? Stara ciotka, głupia zapewne, jej zdaniem, zacošana, niewykształcona... Jeżeli, słuchając, co jej mówię, ramięmi nie wzrusza, to dlatego, że ma pretensję do dobrych manier i w domu się zaprawia na pannę „komilfo“.

W zeszłym roku dostała bzika z tą francuszczyzną. A teraz znowu, już trzeci miesiąc, uczy się angielskiego języka. Po co jej to, chciałabym wiedzieć? Teofil na wszystkie kaprysy Adelki przez palce patrzy, więc i tę angielszczyznę wyprosiła sobie bez wielkiego zachodu. A ile to musi kosztować! Ale nie moja rzecz, więc siedzę cicho.

Przychodzi teraz dwa razy w tygodniu wysoki drab, chudy, jak szczapa, z ogromnymi zębiskami, które mu nawierzch wyłazą. Adelka twierdzi, że jest właśnie ogromnie „rasowy“. Niech i tak będzie. Przez całą godzinę bełkoczą oboje na zmianę, ale więcej Adelka, bo on tylko powtarza „jes“ i uśmiecha się, pokazując te wstrętne zęby. A ona jest w siódmym niebie! Kręci głową, mruga oczami, pochyla się i pakuje mu pod sam nos wypielęgnowane rączki. Manicure ma bez zarzutu, to trzeba przyznać. Ale ja jedna wiem, ile ona godzin poświęca na szlifowanie paznogi!

Przechodząc przez pokój (bo Adelka nie lubi gdy siedzę podczas lekcji: mówi, że to jej uwagę rozrywa) — widzę dobrze te manewry, te miny i to, że anglik coraz bezczelniej się uśmiecha, powtarzając swoje „o, jes“.

Jakoś mi niezręcznie iść do Teofila i przyznać się, że sama nie poradzę: „Niechno Teofil zwróci córce uwagę, że przy tych lekcjach więcej zabawy, niż nauki“. Pewnoby mię ofuknął, że głupstwami sobie i jemu głowę zawracam. Zresztą — jestem, jak w rogu. Adelka powiedziała kiedyś, że się uczy metodą Berlica, więc może to już taka metoda?

Teraz przecież wszystko jest inne. Ot, młodzież! To, co dla nas było niedozwolone, gorszące — to dla nich żarty, zabawa. Inaczej ubierają się, inaczej rozmawiają, śmieją się, tańczą i nawet sprzecząją między sobą. Są niby szczerzy i mówią „prosto z mostu“, co myślą, — a mnie się wciąż wydaje, że ten ich brak obłudy, to maska papierowa na twarzy... Dreszcz mi czasem po krzyżu przejdzie, gdy pomyślę, co się za taką maseczką ukrywał!

A już chyba ze wszystkiego najgorsze, że Adelka naprawdę na ładną pannę wyrasta. Ot, nie myślałam, że będę z tem miała strapienie! Dawniej, gdy była dzieckiem, nie przyszło mi jakoś do głowy zastanowić się, czy jej twarz ma w sobie coś szczególnego. Widziałam, że usta, nos i oczy na swoim miejscu, nogi i plecy, chwalić Boga, proste — i tyle.

Dopiero, jak mi sama zaczęła prawić o sobie, a przymilać się, a rozpytywać:

— Niech ciocia powie, jaki ja mam nos? Czy aby nie za krótki? Czy z garbkiem byłby ładniejszy? Czy ciocia woli greckie nosy, czy rzymskie?

Chodziła jeszcze wtedy na pensję, miała mundurek i wyglądała, na mój gust — całkiem zwyczajnie: ręce, jak to się zdarza — nieraz splamione atramentem, nogi trochę za długie, jak zwykle u podlotka, włosy przeważnie mocno splecione w warkocz, żeby się nie plątały.

Powiedziałam:

— Ja się na greckich nosach nie znam, moja Adelciu, a twój niczem specjalnem oka nie razi. Ot, nos. jak nos.

— Dobrze — odparła, nieco dotknięta — ale są przecież nosy ładne i brzydkie. Czy ciocia nigdy nie spostrzegła, że ja mam ojca oczy, a mamy nos, a włosy. To już nie wiem po kim, bo mamy przecież nie pamiętam, a papcio teraz łysy... Czy ciocia nie uważa,

że usta mam podobne do Tomka, nawet ładniejsze... Czy ciocia tego nie uważa?

— Uważam, moje dziecko, że się zanadto troszczysz o swój wygląd, a to źle...

— Dlaczego źle?

— Bo to jest próżność. Uroda nie od nas zależy: Bóg ją nam zesłał i możemy tylko Jemu dziękować, jeśli nas nie doświadczył szpetotą, albo klectwem.

— To też ja Bogu ogromnie wdzięczna jestem, że mi nie dał tatusinego nosa, a matczynych oczu — tylko odwrotnie. Zabawna ciocia ze swemi morałami! Czy to jest próżność, że na siebie krytycznie patrzę i widzę, jak wyglądam? Pewnie, wolę być ładna, niż brzydka. Każdy to, zresztą, woli, a kobieta, któraby powiedziała, że jej wszystko jedno, jaką ma twarz — jest hipokrytką, albo poprostu... kłamie!

No, i gadaj tu z taką smarkatą! Coś jeszcze dorzuciłam, ale czułam sama, że to wygląda, jak wuczona lekcja, i że Adelka w duchu kpi sobie z moich słów.

Ale od tego czasu zaczęłam jej się bacznie przyglądać, a potem już mię inne rzeczy naprowadziły na myśl, że Adelka rzeczywiście ogromnie wyładniała.

Bywało — idziemy razem ulicą. Jeden, drugi mężczyzna uważnie nam się przypatruje. Pewnie, że nie mnie, że nie mojej staromodnej salopiel... Raz nawet usłyszałam, jak któryś z przechodniów powiedział głośno do towarzysza:

— Popatrz! Ta mała wcale niczego!

A drugi zaraz coś po francusku dorzucił.

Zerknęłam na Adelkę: uśmiechała się niby do siebie, ale kącikiem oka goniła za tamtymi, którzy właśnie na rogu skręcili.

Miała wtedy piętnaście lat. Teraz ma blisko osmnaście i bardzo dużo pewności siebie. Już mię nie wypytuje, czy ma nos foremny, lub ładnie wykrojone usta. Sama najlepiej wie, w czym jej do twarzy, a o swoich „złocistych“ oczach i białych rączkach musiała się nieraz komplementów nasłuchać; wiem przecież, co gadają mężczyźni. Alboż ja sama, przed laty, nie słuchałam podobnych bredni?

Tylko że wtedy, za moich czasów, pocałowanie młodej dziewczyny w rękę równało się oświadczeniom. A teraz? Każdy gołowąs bez namysłu „cmok“ pannę w łapkę, w salonie, przy ludziach. A co robią po kątach, kiedy ich nikt nie śledzi?..

Nie, o tem wolę nawet nie myśleć. To źle. Z pewnością zbyt surowo sędzę czasem Adelcię i mam z tego powodu wyrzuty sumienia. Ona napewno nie jest taka zła i zepsuta, jak różne inne

kobiety, o których tyle się teraz słyszy wokoło... A że się lubi pobawić, poflirtować, choćby z tym swoim „profesorem“... Młoda przecież! A jeszcze teraz, kiedy na tańce, ani do teatru nie chodzi z powodu Marka...

Ot, rozmyślałam całą noc, co począć z Tomkiem, a teraz rozpisuję się o Adelci. Ja tak zawsze; zacznę o jednym, skończę o drugim... Nic, tylko starość i basta!

8 kwietnia

Tomek wrócił dziś rano i przyszedł na obiad, jak zwykle, jak gdyby nigdy nic.

„Jak gdyby nigdy nic“ — dobra sobie jestem! Przecież on dawno to wiedział, co ja wiem teraz, dopiero od trzech dni. I śmiech powiedzieć: to ja mam głupią minę, nie on! To ja się czuję przy nim dziwnie jakoś, nieswojo.

Patrzę na niego i ciągle myślę w kółko:

— Czy on się chociaż domyśla, że ja wiem wszystko? Nie byłby taki spokojny, nie miałby takiej zadowolonej miny, takiej pewności siebie... Nie gadałby tak z ojcem o interesach...

Ot, brednie plotę! Był przecież taki sam tydzień temu — i miesiąc! Siedział tu, przy tym stole, i przechwalał się, między jedną, a drugą łyżką zupy, że lepszej „kepele“ ojciecby ze świecą nie znalazł!

A może w takiej właśnie chwili, przed miesiącem, Janinka...

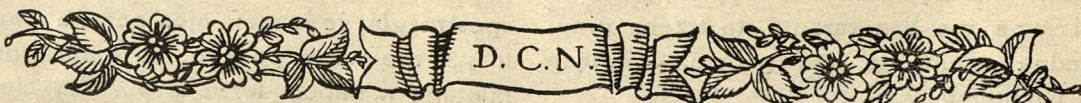
Coś się dziwnego stało ze mną. Chwilami doznając uczucia, że teraz ta Łuczakówna, ta obca dziewczyna, do której miałam złość w sercu, że chłopakowi w drogę wlała — jest mi bardzo bliska, bliższa nawet, niż Tomek. Myślę o niej, patrząc na niego, a kiedy Tomasz tak się wesoło śmieje, wyobrażam sobie, ile ona wylała gorzkich łez i pewnie ciągle jeszcze wylewa...

Biedna dziewczyna! Bo i cóż?.. Zbłądziła, prawda. Ale i tamci nie bez winy. Popchnął ją na złe drogi jeden. Drugi, którego pokochała, rzucił poprostu, i koniec. A ona może i naprawdę kochała Tomka? A teraz cierpi.

Najgorsze to, że się nie mogę opanować. Widocznie łatwo z mojej twarzy wyczytać wszystko, jak z nut, bo nagle, pod koniec obiadu Tomasz zniemacka zapytał:

— Co mi się ciocia tak dziś przygląda? Czy mi broda wyrosła przez te trzy dni, czy mam siniaka pod okiem?

— Siniaka nie masz, Tomku, — odparłam, zacinając się jakoś po każdym słowie — Ale może i wyglądasz trochę inaczej, niż zwykle...



## STANISŁAW NIEWIADOMSKI

*W czterdziestolecie pracy.*

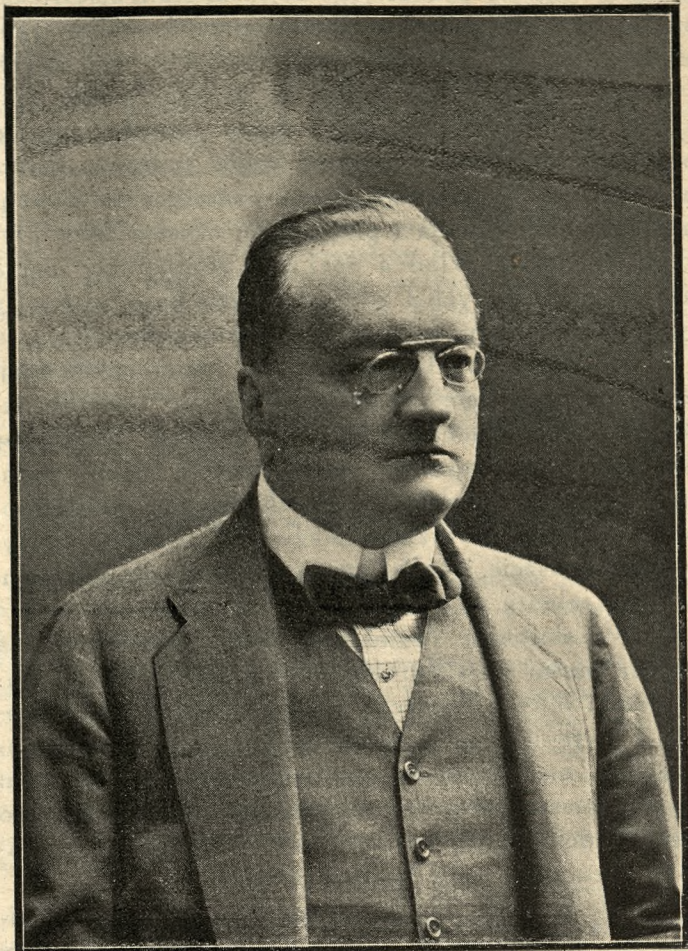
Któż, jak Polska długa i szeroka, rozdzwoniła pieśnią skowronkową i pachnącą świeżością majowych poranków—nie słyszał o Stanisławie Niewiadomskim?

W mieście i na wsi, w domu murowanym i pod strzechą, w skromnym dworcu szlacheckim i wytwornym salonie, na tle kwiatnych ogrodów i na estradzie koncertowej,—rozbrzmiewają najczęściej ze wszystkich melodie jego pieśni, tak łatwo uchwytnie dla ucha, tak miłe sercu, a przede wszystkim—tak rdzennie związane z polską ziemią! Niema panią, zamilowanej w śpiewie, która nie marzyłaby o pieśni „Otwórz Janku drzwi dębowe“; niema głosu tenorowego, który nie szukałby efektu we fragmencie z „Jaskowej doli“: „Nie swatała mi cię swatka“; niema, wreszcie, artysty, czy artystki, która, dając wieczną pieśń, nie poświęciłaby najwięcej miejsca utworom Stanisława Niewiadomskiego. Nietylko bogaty, ludowy motyw polski, tkwiący organicznie w pieśni autora „Maków“, jest porywającą i zawsze świeżą wartością w jego twórczości: doskonała znajomość śpiewu, głosu, jego możliwości i błyskotliwych efektów, które śpiewak osiąga łatwiej w pieśni Niewiadomskiego, niż w innej, podana w formie zaokrąglonej, o melodiach starannie zharmonizowanych, w oparciu o akompanjament fortepianowy o zawsze ciekawej koncepcji pianistycznej,—jest tematem pożądanym zarówno przez śpiewaków, jak i słuchaczy. Dlatego pięćset przeszło pieśni, które rozeszły się po polskim świecie, zjednały Niewiadomskiemu największą popularność, jaką kiedykolwiek cieszył się polski kompozytor.

Niema domu polskiego, gdzieby po wigilii nie śpiewano kolend, przez niego ułożonych.

Jednakże działalność Stanisława Niewiadomskiego nie ogranicza się do twórczości pieśni, która zdobyła mu największą sławę. Autor „Jaskowej doli“, po ukończeniu w Wiedniu nauk teoretycznych, powrócił do rodzinnego miasta Lwowa i tam przed laty czterdziestu objął posadę profesora konserwatorium, który to urząd piastował do wybuchu wojny, wychowując niejedno pokolenie muzyczne.

O nieocenionych wartościach pracy pedagogicznej Niewiadomskiego świadczą te tysiące telegramów gratulacyjnych, o nazwiskach dziś w świecie muzycznym szeroko znanych, a wyhodowanych w pieczołowitej szkole zacnego profesora i czcigodnego jubilata,—i nieznanymi zupełnie, ukrytymi w cieniu, ale pomnionych tych cennych wskazówek, które dawał im ongiś zasłużony muzyk, ucząc ich pietyzmu dla ukochanej sztuki.



*Stanisław Niewiadomski*

Jako profesor konserwatorium, w zakresie nauki harmonji i historii muzyki, Stanisław Niewiadomski nigdy nie żądał nauki mechanicznej, nie pytał się, czego uczeń nie wie, ale w sposób najprostszy nasuwał mu to, co wiedzieć powinien, nie dziwiąc się nigdy ignoracji adeptów sztuki, starając się z niekłamną cierpliwością, w formie towarzyskiej pogawędki, wyjaśnić im przystępnie najtrudniejsze rzeczy. I pokolenia umiały to ocenić; jedno za drugim przesunęło się w pracy profesora Niewiadomskiego, aby myślą wrócić nieraz jeszcze do tych czasów, a przy najbliższym spotkaniu lub okazji wspomnieć z wdzięcznością o nauce.

Jako najlepszy w Polsce krytyk i niezrównany feljetonista muzyczny, stosuje Stanisław Niewiadomski tę samą metodę do czytelników, co do uczniów konserwatorium: nie popisuje się swoją erudycją, nie szafuje bogatą terminologią muzyczną, ale stara się czytelnikowi wytłumaczyć dużo rzeczy w sposób niesłychanie ciekawy, dowcipny, błyskotliwy; chce po-

prostu, aby czytelnik z zainteresowaniem przeczytał długi feljeton od początku do końca.

Udaje mu się to z takim powodzeniem, jak nikomu innemu.

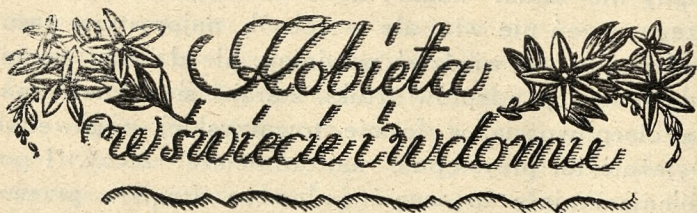
Przy czytaniu muzycznego feljetonu Niewiadomskiego, widzi się prawie jego rzymski profil człowieka, siedzącego w wygodnym fotelu, przy kominku polskiego domu i opowiadającego mnóstwo ciekawych i dowcipnych historyj. Tylko, że zaciszny pokój rozszerza się coraz bardziej, a tłumy przysłuchują się opowiadaniu. Czasem dotknie kogoś boleśnie krytyka ostra, jak szpada; — czasem satyryczny dowcip nie oszczędzi sąsiada i przyjaciela; czasem znów błyskotliwy frazes i układna pochwała rozchmurzy marsa na czole obrażonych i zdobędzie najmiłsze uśmiechy tych, którym przypadł poklask życzliwej krytyki.

Kilkadziesiąt lat twórczości kompozytorskiej, pracy pedagogicznej i piśmienniczej nie osłabiły jej tempa. Jako kompozytor, da jeszcze Stanisław Niewiadomski napewno wiele rzeczy; jako pedagog, kształci uczniów z niesłabnącem zainteresowaniem, które towarzyszy także jego działalności krytycznej; wreszcie, jako feljetonista, jest w pełni piśmienniczego talentu.

W dorobku Stanisława Niewiadomskiego są oprócz pieśni do słów: Konopnickiej, Asnyka, Gawalewicza i innych, — jeszcze utwory chóralne, orkiestrowe i fortepianowe, interpretowane z dużym powodzeniem na koncercie jubileuszowym, urządzonym w czterdziestolecie pracy zasłużonego muzyka, którego wszelki duch muzyczny w Polsce uczcił morzem kwiatów, wieńców i mów hołdowniczych.

Życzymy Ci, zacny, czcigodny jubilate, Stanisławie Niewiadomski, z którego bogatej skarbnicy człowieka wszechstronnie wykształconego codziennie niemal czerpiemy, — abys jeszcze długie, długie lata służył polskiej muzyce tak owocnie, jak przez całe ubiegłe, zasłużone życie.

Paula Lamowa



### MAMY JUŻ „POLSKI ASFALT!”

Niezwykłą rewelację w dziedzinie życia gospodarczego wywołała wiadomość wynalezienia „polskiego asfaltu.”

Doniosłego tego wynalazku dokonała nasza dzielna rodaczka, p. Iwanowska, chemiczka.

Od pół wieku przynajmniej cała niemal zagranica kryje nie tylko bruki miejskie, ale wszystkie drogi i szosy wyłącznie asfaltem.

U nas w Polsce zaledwie od paru lat zaczęto asfaltować ulice, i aczkolwiek próby w tym kierunku wypadły jaknajpomyślniej, to jednak zbyt wygórowana cena asfaltu zagranicznego stanę-

ła na przeszkodzie rozpowszechnieniu się asfaltu w naszym kraju. Dziś przeszkoda ta została usunięta raz nazawsze. Pani Iwanowska wynalazła asfalt, składający się wyłącznie z surowców krajowych.

Próby wypadły jaknajlepiej: „asfalt polski” nie ustępuje zupełnie pod względem jakości asfaltom zagranicznym, a jednocześnie jest tańszy przynajmniej o połowę.

Pozatem rodzimy nasz asfalt posiada tę właściwość, że nie jest śliski, a więc konie nie będą na nim padały. Właściwość ta przyczyniła się do zainteresowania naszym asfaltem i zagranicy.

Czechosłowacja pragnie nabyć patent.

Do eksploatacji tego wynalazku powstało specjalne T-wo „Cel-Asfalt”, które rozpoczęło budowę dwóch wielkich fabryk asfaltu: jednej pod Warszawą, drugiej pod Poznaniem. W fabrykach tych znajdzie zatrudnienie cały szereg specjalistek. H. S.

### KOBIETY MAHOMETAŃSKIE UPOMINAJĄ SIĘ O SWE PRAWA

Cała prasa zagraniczna wypełniona jest wiadomościami, jakie dochodzą z Syrii, Arabji i Egiptu o demonstracjach kobiet miejscowych.

Cały szereg związków politycznych pracuje gorączkowo nad wyzwoleniem kobiet z niewoli i nadaniem im pełnych praw politycznych.

W Damaszku odbył się przed kilku dniami burzliwy wiec, który zgromadził na największym placu miasta przeszło 5.000 kobiet.

Demonstrantki na znak protestu odrzuciły zasłony, zakrywające twarze, i z obnażonymi głowami przedelfowały przez całe miasto, budząc okrzyki oburzenia i zgrozy u pobożnych mahometan, a nawet u starych kobiet.

W niektórych miejscowościach syryjskich zamożniejsze niewiasty w haremach zabarykadowały się i oznajmiły mężom, że tak długo nie wpuszczą „panów” do domu, aż nie otrzymają piśmiennego zezwolenia na zupełną swobodę ruchów i odrzucenie precz, — raz nazawsze, — czarczaflu, H. S.

### CIEKAWY ODKRYCIE

Asystentka instytutu muzykologicznego we Lwowie, pani dr. Marja Szczepańska, odnalazła w archiwach instytutu niezwykle ważny rękopis nieznanego dotychczas dzieła najstarszego kompozytora polskiego, Mikołaja z Radomia.

W tym samym rękopisie znajduje się też nieznanego utworu muzycznego z XV stulecia. Jest to trzygłosowe „Gloria”, którego autorką jest Duchna Jankowska.

Obszerniejsze sprawozdanie o tych ciekawych dla nas odkryciach przedłożone zostanie T-wu Naukowemu we Lwowie. H. S.

### EPIDEMJA SAMOBÓJSTW WŚRÓD DZIECI NIEMIECKICH

W ostatnich latach policyjne kroniki niemieckie zanotowały zastraszającą liczbę samobójstw wśród dzieci.

W jednym tylko 1926 roku zarejestrowano 65 wypadków śmiertelnych wśród nieletnich.

Objaw ten zaniepokoił w wysokim stopniu sfery pedagogiczne. Wszczęto dochodzenia i badania, które dały następujące wyniki:

Główną przyczyną tych strasznych tragedij dziecięcych była przeważnie „nieszczęśliwa”, albo bardzo „szczęśliwa” miłość, której rodzice energicznie się przeciwstawiali.

Drugą dominującą przyczyną tych tragedij był fakt złego pożycia rodziców, kończący się zazwyczaj rozbięciem rodziny.

Znana działaczka niemiecka dr. Eliza Vogt, przejęta do głębi niebывałą epidemią samobójstw wśród nieletnich, wygłosiła w kilkunastu miastach pełne ognia odczyty na temat: „Jak uchronić dzieci od przedwczesnych zawodów życiowych?”

Prelegentka twierdzi, iż główną przyczyną tego anormalnego objawu życia powojennego jest zupełny upadek rodziny i domu rodzinnego, który daje się zauważyć dziś w całej Europie. H. S.

WAŻNE DLA PILOTEK



Fotografia nasza przedstawia najświeższy fason kostiumu dla pilotek, zrobionego ze skóry reniferów, podbitego owczą wełną.

Kostjum został zademonstrowany podczas świeżo otwartej Wystawy Kostjumów Sportowych w Londynie, w teatrze „Olympia“.

Kieszenie umieszczone są w spodniach, poniżej kolan.

WYMIAR SPRAWIEDLIWOŚCI W BOLSZEWJI

Znana powieściopisarka rosyjska, A. Werbicka, autorka powieści „Źródło szczęścia“, która swego czasu wywołała olbrzymią sensację na całym niemal świecie, — dostała się po rewolucji bolszewickiej, dzięki „sumiennosci“ cenzury sowieckiej, na indeks, a dzieła jej, pierwszorzędnej wartości literackiej, zostały usunięte z bibliotek sowieckich.

Werbicka, która po rewolucji pozostała w Rosji, energicznie przeciwko praktykom organów sowieckich protestowała, jednakże nic nie udało się wskórać, pomimo, iż po jej stronie stał cały szereg wybitnych działaczy społecznych i znany pisarz rosyjski, Maksim Gorkij.

Sprawa powieściopisarki w republice bolszewickiej przedstawia się, jak następuje:

W roku 1919 komisarjat oświaty postanowił spalić wszystkie jej książki, wydane przeważnie jej własnym nakładem, gdyż były one, zdaniem krytyków sowieckich, prześlknięte antysemityzmem i czarnociństwem. Przeciwko powyższej decyzji Werbicka z całą energią protestowała, domagając się wytoczenia jej publicznej sprawy sądowej.

Funkcjonariusze komisarjatu oświaty, którzy w sprawie jej mieli głos decydujący, prac powieściopisarki wogóle nie czytali, a kierowali się jedynie osobistymi poglądami: „antysemitka i czarnocinka“!

Maksima Gorkiego postępowanie takie swego czasu oburzyło do tego stopnia, iż wystosował on do dyrektora państwowej

spółki wydawniczej energiczny list, domagając się interwencji w sprawie Werbickiej.

W myśl żądań jego listu powołano specjalną komisję, składającą się z 12 komunistów-literatów, i polecono im wszystkie dzieła Werbickiej przestudjować najsumienniejsz.

Komisja, nadspodziewanie, przyszła do wniosku, że książki Werbickiej nietylko nie są szkodliwe, lecz wręcz przeciwnie, posiadają wielką wartość literacką. Autorka, obok pewnej naiwności formy, jest zdecydowaną idealistką, w pozytywnym słowa tego znaczeniu. Właśnie dlatego powieści jej cieszyły się zawsze tak wielkim uznaniem w kołach tych czytelników, którzy w literaturze szukali prawdziwego piękna.

Pomimo, jednak, orzeczenia wyżej wymienionej komisji, zaciekle kampanja przeciwko autorce prowadzona była w dalszym ciągu przez poszczególnych urzędników komisarjatu — aż w roku 1925 wydany został oficjalny zakaz czytania i rozpowszechniania wśród robotników i włościan książek Werbickiej, a jednocześnie zarządzone usunięcie wszystkich jej dzieł z bibliotek publicznych i czytelni.

Ani autorka, a..i szersze warstwy społeczeństwa rosyjskiego nie dowiedziały się jednak, z jakich właściwie powodów zarządzone to zostało wydane.

H. S.

JAK SIĘ PRZELSTAWIA RUCH KOBIECY WŁOSKI

Niestety, bardzo słabo! — może najsłabiej ze wszystkich krajów europejskich. We Włoszech panowała zawsze opinja, że kobieta poświęcać się powinna jedynie i wyłącznie rodzinie. Obecnie zaś ruch faszystowski spotęgował jeszcze to przekonanie. Mussolini orzekł, że kobieta powinna być tylko „upiększeniem życia“ i.. — Roma locuta. Nie przeszkadza to, zresztą, faszystom zużytkowywać pracę kobiet dla swych celów. Istnieją bardzo liczne, karne i świetnie zorganizowane kadry faszystek t. zw. kobiece syndykaty faszystowskie. Organizacje te jednak nie zajmują się polityką, a wyłącznie pracą społeczną, opieką nad dziećmi i matkami, filantropją i t. p.

Zasadniczo kobiety są równouprawnione — bardzo nieliczne jednak wyjątki zajmują wyższe stanowiska państwowe, lub zaznaczają się samodzielną opinją i pracą. Do takich należy pani Estera Lombardo, wydawczyni pisma „Vita femminile“, które oprócz omawiania spraw kobiecych, poświęca wiele miejsca ruchowi literackiemu i jest wogóle świetnie prowadzone. Pani Lombardo uznaje, wprawdzie, że kobiety włoskie są zanadto tyranizowane przez mężczyzn i prowadzą życie zbyt.. średniowieczne, sama jednak jest zapaloną faszystką i twierdzi, że całą swą politykę stosuje do każdego życzenia Mussoliniego!

N. J.

CO NAS INTERESUJE

Jakiś zapalony angielski amator statystyki przeprowadził na zasadzie pracowitych ankiet wyliczania, jakie sprawy życiowe więcej interesują mężczyzn, a jakie — kobiety.

Podług tych badań, porządek zainteresowań jest następujący: u mężczyzn — 1) sport, 2) interesy, 3) inni mężczyźni, — przyjaciele, lub znajomi, 4) nowiny dnia, 5) przyjemności, 6) kobiety, 7) sprawy rodzinne, 8) ubranie, 9) anegdotki!

U kobiet: 1) mężczyźni, 2) ubranie, 3) inne kobiety — przyjaciółki, znajome, 4) przyjemności, 5) sprawy rodzinne, 6) sport, 7) interesy, 8) nowiny dnia.

Naturalnie, że statystyka ta jest mocno złośliwa i naciągana, i to dla obu stron. Napewno, ani ogół mężczyzn nie interesuje się do tego stopnia sportem, aby więcej on ich obchodził, niż interesy i sprawy rodzinne, ani ogół mężczyzn nie stawia kobiet na szóstym (!) miejscu — ani wszystkie kobiety nie uważają, że na pierwszym planie zainteresowań są tylko mężczyźni, ani też na ostatnim — nowiny, których przecież niewiasty są zawsze bardzo ciekawe,



„Szkoła Jadwigi Sikorskiej w Warszawie“. Wydano w celu uczczenia 50-lecia pracy jej przełożonej. Warszawa. Skład główny w księgarni „Książnica - Atlas“.

Pięćdziesięciolecie pracy pedagogicznej Jadwigi Sikorskiej stanowi jeden z tych łuków o szerokim rozpięciu, na których wyrosła nadbudowa Polski wyzwolonej, Dom na rogu Królewskiej i Marszałkowskiej, pulsujący od rana do wieczora rytmem młodych serc, był przez 44 lata kuźnicą, w której surowiec dziewięcącego materiału przetapiano na hartowną stal.

W warunkach, o jakich dzisiejsza młodzież prosto nie może mieć pojęcia, przy dwujęzyczności wykładu, przy całym szeregu przedmiotów „ukrytych“, pod ustawiczną grozą wizyty inspektora—musiano tam zawsze znaleźć czas i sposobność na kształcenie charakteru wychowanek. To też wyfruwały one w świat nie tyle obciążone balastem zbędnych wiadomości, co uskrzydłone tą specjalną ideowością popowstaniową, która pokoleniom całym służyła za Arkę Przymierza między dawnymi, a nowymi laty.

„Głównym zadaniem każdej szkoły powinno być wychowanie młodego pokolenia na zdrowych fizycznie i moralnie, oraz uspołecznionych, twórczych państwowo obywateli“.

Ta linia zadań wychowawczych, wytknięta, jako dezyderat, w regulaminie świeżo wydanym przez p. ministra wyzn. rel. i oświecenia publicznego—była już kilkadziesiąt lat temu z całą ścisłością przeprowadzana. Nie mieliśmy wówczas własnego państwa, ale z przedziwną mocą nadziei i wiary w zwycięstwo dobrej sprawy wychowywano w nas „państwowo twórczego obywatela“

Niezmordowana wieloletnia praca wydała plon obfity. Liczny zastęp byłych wychowanek pensji Jadwigi Sikorskiej, to zespół kobiet, świadomych swych praw i obowiązków, kobiet, wśród których niebrak jednostek przodujących, jak o tem świadczy wyczerpujący skorowidz nazwisk na końcu książki pamiątkowej.

Na jej kartach niejedna z naszych czytelniczek odnajdzie napewno zasuszony kwiat młodzięńczych wspomnień, związanych nierozzerwalnie z przedwiośniem „szkolnych czasów“. Z rzewnem wzruszeniem wskrzeszać będzie zatarte sylwetki ukochanej Przełożonej, niezapomnianego Prefekta, księdza Gralewskiego, ulubionych profesorów, koleżanek, rozproszonych po świecie,—całej tej gwarnej, miodnej, brzęczącej pasieki, której na imię „pensja“.

I czerpać z niej będzie na jesień swego życia nietylko słodki miód wspomnień, ale i wosk doświadczeń życiowych, tak cenny dla matek i wychowawczyń, których pieczołowitym dłoniom zdany jest plastyczny materiał rozkwitających serc i duszyczek młodego pokolenia.

S. P. O.

„Konopnicka. Dzieje natchnień i myśli“ — przez J. Dickstein-Wieleżyńską.

Autorka studjum, pomijając dane biograficzne, wprowadza nas odrazu w świat poetycki Marji Konopnickiej, drogą ewolucji jej talentu, od pierwszych lirycznych nastrojów, aż do najwyższych szczytów mistycznych wzniesień jej ducha. Zdolne pióro J. Dickstein-Wieleżyńskiej przypomina nieraz lancet bezwzględnej anatomii, świetnymi cięciami, w pionowych lub poziomych rozkrojach, ukazującego duchowe wnętrza poetki.

Niejednokrotnie doprowadza krytyczka myśli Konopnickiej do ostatecznych, wypływających z pierwotnych założeń, konsekwencji, rozjaśnia je, wynajduje genetyczny ich początek; zestawia porównawczo indywidualność jej z indywidualnościami innych poetów i odsłania dalekie perspektywy jej twórczej wyobraźni.

Rozwój duchowy Konopnickiej, jej społeczne i narodowe poglądy, jej uczuciowe i myślowe przeżycia, szamotania i ukryte dramaty jej, w nieustannym pędzie szukającej prawdy i wolności, duszy, jej entuzjazmy i ekstazy wobec dzieł przyrody i sztuki, wobec piękna i wzniosłości,—mieszczą się w tej najbardziej dotąd wyczerpującej analizie twórczości Konopnickiej. Język wytrawnej krytyczki zawsze jest obrazowy, giętki i wytworny, bogaty w uogólnienia i udatne analogje.

Przez pryzmat studjum J. D. Wieleżyńskiej, poznajemy lepiej wielką naszą poetkę, a poznawszy, zaczynamy lepiej oceniać ją, goręcej miłować.

Na końcu swej pracy rzuca p. Dickstein-Wieleżyńska, wyrosły z jej szczerego pietyzmu dla Konopnickiej, projekt, aby szczątki zgasłej poetki sprowadzone były ze Lwowa do Warszawy, z którą łączyła ją pokrewna ideologia, oraz wiele lat spędziła w szczytnym okresie jej podziemnej historii.

A. L.

## Z WYDAWNICTW

„Ogniwo“ Nr. 7—9. Organ Związku Zawod. Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich  
Warszawa—Wrzesień—Listopad 1927 r.

Gorące dyskusje na temat reformy szkolnictwa średniego, które obejmują obecnie coraz szersze kręgi społeczeństwa, znalazły swe odbicie i w omawianym obecnie numerze „Ogniwa“, Mówi o tem fachowo opracowany i głęboko przemyślany artykuł p. Natalji Gęsiorowskiej, oraz ciekawy artykuł Bolesława Poletura, p. t. „Wytyczne nowego programu instytucji kształcenia nauczycieli szkół państwowych“. Na specjalną uwagę zasługuje obszerny i na poważnych podstawach naukowych oparty artykuł p. Ignacego Myślickiego p. t. „Możliwość ogólnoludzkiej podstawy wychowania moralnego“. W artykule tym, obok nieco nadmiernego przeidealizowania możliwości ludzkich, jest tyle zdrowych i pożytecznych myśli, przytem tak świetna metoda pracy, że wysuwa się na czoło całego numeru. Pozostałe artykuły zajmują się przeważnie sprawą bytu nauczycieli, Całość odznacza się wysokim poziomem intelektualnym.

Z. M.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

Marja. Wiersze pozbawione są głębszego znaczenia.

C. W. Odr.-M. Wiersza „Marzenia moje“ drukować nie możemy, „Modlitwy“ nie otrzymaliśmy.

P. Jan. Han. Warszawa. Niezmiernie wdzięczni jesteśmy Sz. Pani za życzliwą radę. Umieszczanie jednak na łamach pisma prac, wygłaszanych w Radjo, jest niemożliwe; uważamy je bowiem za rodzaj przedruku rzeczy, znanych już szerokiemu ogółowi.

\* \* \*

Drobnych rękopisów nie zwracamy. Z obszerniejszych nowel, artykułów i t. d. ulegają zwrotowi tylko prace, zapożyczone znaczkami na odpowiedź i wyraźnem, żądaniem odesłania wraze nieprzyjęcia.



## JESZCZE O SPECJALIZACJI

Nigdy chyba słowo „dom“ nie promieniowało takim urokiem, jak dziś, kiedy ciężkie warunki mieszkaniowe podsuwają nam coraz to inny surogat tego wymarzonego pojęcia. Wojna starła na proch szczęśliwą możliwość wynajęcia 3-ech, 4-ech pokoi bez kataklizmów budżetowych. Humorystyczny w założeniu fakt mieszkania par małżeńskich w dwóch rodzinach stał się zjawiskiem, często spotykanem. Szczęśliwsza jego odmiana—przeszczepiania nowych rodzinnych latorośli do jednego z dwóch macierzystych pni,—również niszczy cały urok tworzenia samoistnej komórki domowej i odbiera pożyciu małżeńskiemu pełne zawrotnej dumy poczucie odpowiedzialności za rozpalane o własnych siłach — na lepszych, nowszych zasadach oparte — ognisko.

W dziedzinie tej ostatnimi czasy daje się zauważyć pewne polepszenie: powstawanie drobnymi ratami splecanych spółdzielni mieszkaniowych pozwala coraz częściej na realizację latami kołysanego w wyobraźni własnego nowego życia. Fakt ten ma jeszcze jedną niechybnie dobrą stronę: możliwość wprowadzania w czyn najnowszych zdobyczy architektonicznych i techniczno-gospodarskich, jak: wygodne łazienki, gazowe kuchnie, ścienne szafy, lub taki np. luksus, jak spiżarnie i higieniczne pokoje służbowe. Ponadto zostawia kawałek pola inwencji osobistej „budujących się“: ogródki, rozsuwane szklane drzwi, kominek „do nastroju“ i tym podobne, drobne, ale zbawiennie na psychikę działające, udogodnienia. Przytem pewne oddalenie od bijącego w obolałe nerwy zgiełku śródmieścia pozwala na stworzenie sobie złudy wsi — bez jej istotnych braków.

Nie trzeba chyba przypominać, ile upartego wysiłku i niezliczonych prywacyj wymaga takie dojście o własnych, choćby obustronnemi wkładami podwojonych siłach do tej upragnionej, polskiej odmiany home'u!

Po kilkoletniej tułaczce (nieprędko odzwyczaimy się liczyć lata od przełomowej dla wielu daty przejść wojennych), bogatej w różnorodne, choć przeważnie „ubogie“ epizody, zaczyna się naprawdę pragnąć wypoczynku. Wszelkie mieszkanie „przy rodzinie“ może doszczętnie zszarpać nerwy: Liczenie się z ilością śladów na podłodze (podłoga jest jednym z najgorliwiej czczonych bóstw warszawskich), szklankami gorącej wody,—każda kobieta jest zawodowym straszakiem warszawskiej gospodyni, bo zawsze może się zdarzyć, że będzie „pierać“ w domu, — przejściem do łazienki — z pewnością nie należy do rozkoszy. W najlepszym wypadku, o ile się stosunki ułożą jako tako, nie wolno jest w „umeblowanym pokoju“ nic poruszyć i trzeba miesiącami dławić się zmorą „jak żywych“ maków, lub pejzażem z krowami w złotych ramkach nad umywalką. Nie mówiąc już o oliwko-

wych tapetach i rzeźbionem w podhebanie „tremo“ (jakiż zły duch polszczyzny wpadł na pomysł adopcji tego wyrazu?!). — Jest więc dom. Jakież własny! Można wszystko, co bliskie sercu w nim zawiesić ustawić. Można z dawnego życia precz odrzucić balast niepotrzebnych, dorywczo skupowanych 95-cio groszówek, zniszczonych sukien, na nic niezdatnych wstążeczek, obojętnych listów i szpargałów, które tylko skrajny oportunizm otaczał zyczliwością swej opieki. Same tylko najbliższe życiu, najrodzenniejsze sprzęty i przynależności wniesie się w nowe ściany.

Nowe życie weszło na lśniące szyny. Widmo ostatnich dokuczliwych instalacji i seansów z przed stawicielami przeróżnych rzemiosł zapadło w przeszłość. Wszelkie poduszki, abażury i inne drobiazgi zdążyły już pokochać nowe miejsca. Kobieta — wolna od balastu — przystępuje do rozgrywania zielonej od nadziei gry o szczęście.

Jednakże atmosfera domu okazuje się tylko fragmentem Arkadji. Życie zaczyna następować na pięty. Jądro sprawy nie uległo zmianie. Kobieta-zawodowca wołają dawne obowiązki. Narówni z mężem, a nawet więcej — musi rzucać w tę pogłębioną studnię — własny dom — zwiększoną sumę czasu i pieniędzy. Z większym może żalem — ale na tę samą 9-tą — musi być w szkole, biurze, pracowni, czy uniwersytecie. Dopiero po mniej więcej intensywnie odrobionej połowie dnia, oddanej czemuś, może paść w objęcia drugiej połowie godzin—wypoczynku. Godzin tych nie jest dużo. Lwia część odchodzi na dopasowywanie się do nowych warunków.

Również kwestja żywienia, traktowana nieraz w pojedynek, aby zbyć, staje się prawie że obrzędkiem w ceremonji reprezentacji domu. I oto z wolnych godzin zostaje tak niewiele, że przestają one być sprawnie działającym akumulatorem, dostarczającym sił tej drugiej—fachem pochłanianej—połowie życia. Tu okazuje się, że dom nie zadawała się już czasem, odkradanym od pracy i spoczynku. Ze wzmożonym apetytem pochłania cały ten spoczynek — jako że fachu napocząć mu nie wolno. Zjawia się więc konieczność, mniej lub więcej przewidziana, dania zastępcy. Zastępcy, który musiałby stanowić alter ego.

W okresie przejścia od wyłącznego obsługiwania domu przez jego panią do amerykańskiej gospodarstwa, upraszczającej tę obsługę tak, że kobieta-zawodowiec na innem polu może jej podołać—konieczny jest zastępca wykwalifikowany: dobra służąca.

W pierwszym rzędzie wymaga tego niebezpieczeństwo pozostawiania domu bez opieki. Musi to być ktoś pewny. Ponadto—specjalista. Ktoś, komuby starczyła naczelną dyrektywa. Ktoś nie na osłep—traf—przypadek wzięty. Służąca, którą trzeba dopiero kształcić we własnej szkole, na nic się nie przyda. Niedołężna pomoc — wiadomo — gorsza

jest od żadnej. „Jużbym wolała zrobić sama!“ — tak brzmi zbiorowa skarga tych, co źle trafiły. Dobra służąca—to dzisiaj główna wygrana na loterii—przedmiot zazdrości i zalotów przyjaciółek. Wybiera się na los szczęścia — decyduje najbardziej ślepy z trafów. I w rezultacie ma się albo rzeczywiście świetnie wyszkoloną siłę, której towarzyszą wygórowane wymagania, albo materiał, o którym nigdy niewiadomo, ile jeszcze czasu w stadium surowości pozostanie. Tembardziej, że od pani domu — fachowca innej branży — trudno wymagać pedagogicznych zdolności, no, i wiadomości gospodarczych. Zresztą, półdniowa nieobecność wyklucza dozór, a trudno inscenizować specjalny kurs wieczorny gotowania.

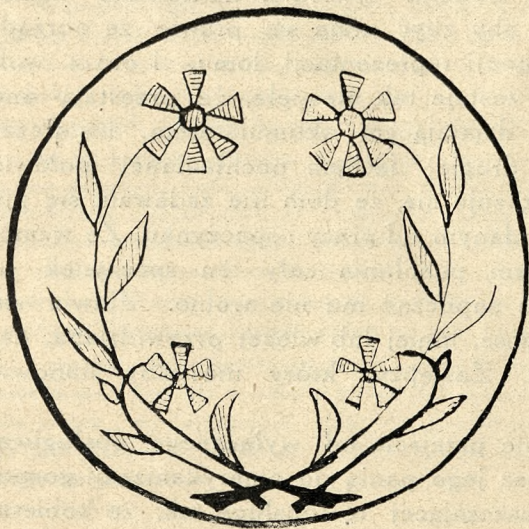
Sprawa ta — mam wrażenie—weszła już nieoficjalnie na właściwą drogę. Popyt z podażą, choć niezbyt zgodnie, chodzą jednakże ręka w rękę. Mamy przecież tak wiele szkół zawodowych, kursów gospodarczych i przeszkoleń! Kilka miesięcy takiego elementarnego przygotowania gospodarczego dla dziewcząt rozwinięłoby przede wszystkim ich inteligencję i zapewniłoby praktykantkom bezpośredni, via fachowców-kierowników, dostęp do najnowszych metod naukowych, które okólną tylko drogą mogą przeniknąć do pań domu.

Nie ulega kwestji, że aspiracje takiej, zgrubsza choćby wykwalifikowanej służącej musiałyby się podnieść. Nie byłyby to już „służby“, byłyby to „posady“. Jednakże ściśle określenie godzin pracy, obwarowane wychodne, większa pensja, czy lepszy po-

kój,—stałyby się ekwiwalentem wzmożonej użyteczności, na który z pewnością większość pań zgodziłaby się najchętniej.

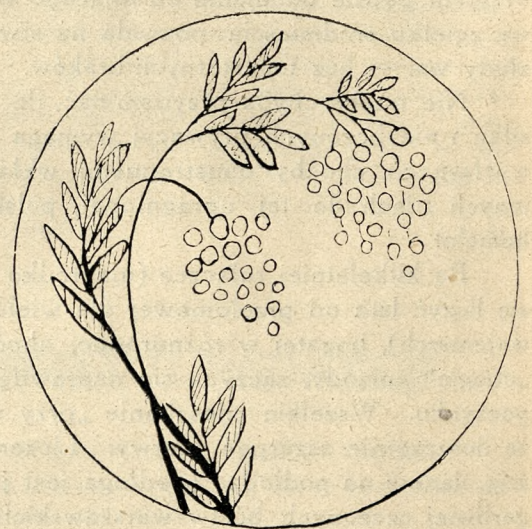
Podobne postawienie sprawy uwolniłoby nas jeszcze od mechanicznego pośrednictwa kantorów—institucyj, które nadprogramowo obciążają budżet obu stron. Najprostsze rozstrzygnięciem trudności byłoby nadsyłanie ofert pracodawców bezpośrednio do szkół, czy kursów, któreby się podjęły produkcji fachowych sił, jak to ma miejsce w wyższych uczelniach, dokąd szkoły średnie kierują zgłoszenia wakujących posad. Miałoby to jeszcze jedną dobrą stronę, a mianowicie: pewną kontrolę środowiska, charakteru i uzdolnienia kandydatki, dokładniej znanej swoim władzom szkolnym. Dziewczęta zaś, wstępując na taki kurs, miałyby po pierwsze wszystkie korzyści lepiej zasilonej fachowości — po drugie: pewność natychmiastowego otrzymania posady bez konieczności pielgrzymek od kantoru do kantoru i rujnowania się na ogłoszenia w pismach.

Poddając tę myśl istniejącym szkołom i kursom gospodarczym, oraz czytelniczkom, któreby zechciały podjąć się organizacyjnej pracy w tym kierunku, przypuszczam, że usunęłoby się tą drogą wiele przykrych w skutkach niedoborów gospodarczych, w których to jedna, to druga strona bywa pokrzywdzona; jeszcze jedno: specjalizacja nadałaby pewien ton godności pogardzonemu dotąd zajęciu, wznosząc je do poziomu, na którym dziedziny pracy różnią się wydajnością i talentem — nie rodzajem. *Wanda Borudzka.*



*Kwiaty wycięte nożem ze skórki pomarańczowej. Liście i łodyżki ze smażonego tataraku.*

## UBIERANIE TORTÓW



*Małe, okrągłe cukierki czerwone (miętowe, lub owocowe) będą imitować owoc z kalin. Liście z tataraku.*

Ruchliwy okres przedświąteczny, — przed Bożem Narodzeniem czy też przed Wielkanocą,—wymagający pewnych przygotowań kulinarnych, przypomina zawsze żywo dziecięce, beztrudne lata. Ze wspomnień tych wyłaniają się przede wszystkim postacie niezmodernowanych babuń, matek i ciotek, krzątających się pil-

nie około pracy w trosce, by wszystko jaknajświetniej się udało. A główną ich ambicją i dumą były zawsze torty. I to jakie torty!! Smaczne, wielkie, pięknie i bogato przybrane i ilością swą uginające stoły. Dziś, gdy ani ilościowo, ani jakościowo, z powodu tak zwanych „ciężkich czasów“ powojennych, nie możemy ro-

bić takich zbytków, ograniczamy się przeważnie do 2 lub jednego „reprezentacyjnego” tortu.

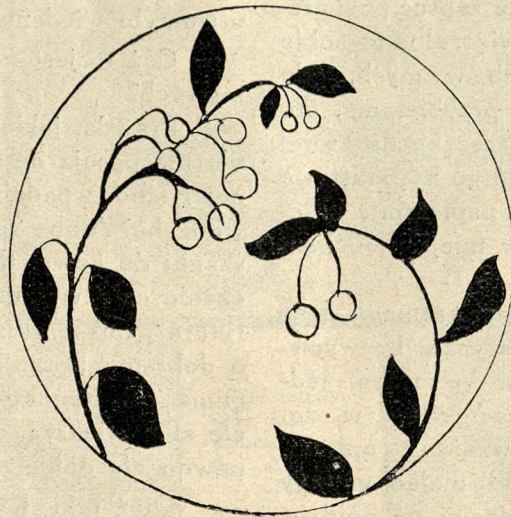
Panie, mieszkające w wielkich miastach, często tę „słodką” troskę składają na barki cukiernika i mają bez kłopotów tort smaczny i ładnie ubrany; lecz panie z prowincji, gdzie wyroby cukiernicze są przeważnie niesmaczne, lub cukierni wcale niema, muszą same piec ciastka i torty. Posiadając dobre przepisy, mogą sporządzić równie apetyczne lub nawet lepsze, niż w cukierni. Lecz wygląd ich zewnętrzny rzadko dorównywa kupnym.

A jednak i w domu zrobionym tortom można nadać powłokę estetyczną, a nawet artystyczną. Są panie, które uczyły się sztuki ubierania tortów, inne znów, tak zwanym własnym przemysłem, dochodzą do tego i, mając smak, bardzo pięknie wykończają swe dzieła kulinarne. Lecz dużo jest takich, które nie wiedzą, jak się do tego zabrać, lub nie mają odwagi i mówią, że nie potrafią. Otóż trudnym to nie jest wcale. Trzeba tylko chcieć i mieć potrzebne dodatki. — Jako zasadę, pamiętać trzeba, że należy torty ubierać możliwie najpóźniej, t. j. tuż przed dniem, lub nawet w dniu podania, gdyż wyschnięte — po kilkudniowym leżeniu — ozdoby zawsze będą brzydko i nieswieżo wyglądały, choćby wzór był jak najładniejszy.

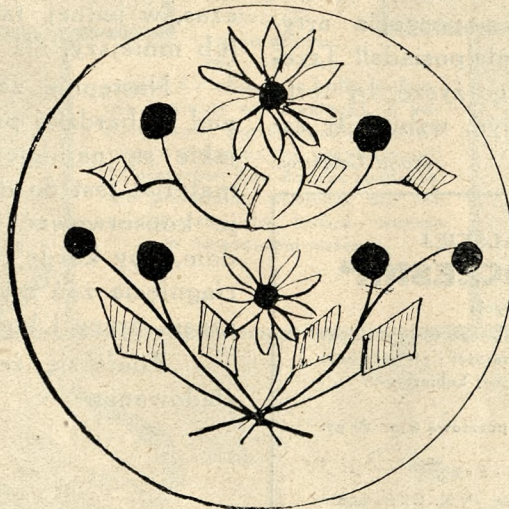
Do przybrania tortów używamy: anizelkę, migdały, cytrynę lub pomarańczę, wanilię, skórkę pomarańczową smażoną, konfitury, galaretki kolorowe, cukierki okrągłe kolorowe, czekoladki. Konieczną potrzebą jest zawsze anizelka, t. j. smażone zielone łydgi tataraku, z których wykrawa się nożem liście i łydżki do ornamentów. A ponieważ torty przeważnie przybierają wzorami, zaczerpniętymi ze świata roślinnego, gdyż najładniej to wygląda, więc zieleń jest potrzebna. Prócz tego, gdy zdecydujemy się na rodzaj ubrania, zaopatrzyć się



*Kwiat lilii wodnej z pomadki białej, wyciętej w zęby i nałożonej jedna warstwa na drugiej. Liście i łydgi z tataraku i ze skórki pomarańczowej.*



*„Owoce” z konfitur (smażone wiśnie), liście wycięte z tataraku.*



*Kwiaty z migdałów pokrajanych, lub kolorowej galaretki, pociętej w paseczki; środki i owoce z pastylek czekoladowych.*

musimy w te dodatki, które nam do danych kwiatków czy owoców, lub ornamentów, będą potrzebne. Ażeby tort miał wygląd wykończony, musi być przede wszystkim równy i polukrowany zwierzchu i zboków. Tort lukruje się na deseczce, lub stolnicy, nożem szerokim rozsmarowując masę szybko po powierzchni, najpierw górę, potem boki. Zależnie od gatunku, lukrujemy tort lukrem, odpowiadającym smakowi ogólnemu. A więc, torty, mające w sobie czekoladę — czekoladowym, kawową masę — kawowym, przekładany kwaskową konfiturą — kwaskowo-owocowym i t. p. Każdy lukier robi się mniej więcej jednako, to jest coś w rodzaju syropu, tylko dodane: cytrynowy sok, czekolada, kawa lub sok owocowy zmieniają jego smak i kolor.

Lukier robi się w sposób następujący (na 1 tort):

$\frac{1}{4}$  kg. cukru w kawałku,  $\frac{1}{4}$  l. wody i 1 łyżka octu, gotuje się aż do zgęstnienia w rodzaj syropu. Gdy syrop jest tak gęsty, że ciągną się niteczki, wtedy wlać go do miski i ucierać wałkiem, dodając przy ucieraniu: czekoladę, rozgrzaną przedtem, sok z cytryny, rum lub inny potrzebny smak. Gdy masa ucierana robi się gładka i gęstnieje, szybko smarować nią tort.

Inny rodzaj lukru:  $\frac{1}{4}$  kg. cukru ugotować z wodą (wody tyle, aby cukier zamoczyć), dodać 2 łyżki kakao, 1 łyżeczkę surowego masła deserowego,  $\frac{1}{2}$  laseczki wanilii, gotować razem 15 minut, względnie tak długo, dopóki masa nie zgęstnieje, poczem oblać tort.

Prócz wymienionych dodatków, do przybrania używamy też pomadki, z której wyrabiamy kwiatki, lub inne ozdoby. Robi się ona tak samo, jak lukier pierwszy, wyżej podany, tylko bez dodatków. Po wylaniu syropu do miski, uciera się wałkiem, dopóki nie zgęstnieje zupełnie, aż do białości, a potem urabia się palcami potrzebne formy.

Gdy lukier na torcie ostygnie, lecz nie zupełnie stwardnieje, wtedy możemy brać się do ubierania. Na jasnej powierzchni lukru zwykle robi się wzór w kolorach jaskrawych lub ciemnych, by odbijał i był widoczny; na ciemnym zaś tle dobrze wygląda jasne przybranie. Należy ozdoby nakładać lekko, by glazura powierzchni nie pękła a jednak tak, by nie usuwały się lub nie pospadały.

Lodygi tataraku i kolorowe galaretki krajać ostrym nożem i często go spłókiwać w wodzie, by się nie przylepiał. Cytrynową lub pomarańczową skórkę (świeżą) oczyścić z wewnętrznej białej powłoki przed wykrawaniem i używać jej tylko do przybrania, jeśli tort w tym samym dniu ma być zjedzony, gdyż po kilku godzinach zwija się i zsyca brzydko, szczególnie pokrajana w wąskie paseczki. Migdały powinny być sparzone i obrane ze skórki. Konfitury potrzebne muszą być osączone z soku przed użyciem do przybrania. Oto uwagi drobne, lecz o których pamiętać należy. Wzór na torcie trzeba sobie wprzód przygotować, by mieć wszystko pod ręką, i by nie zepsuć powierzchni tortu przez przestawianie. A więc, albo go sobie naszkicować na kawałku papieru lub w myśli, gdy się ma już wprawę. Po skończeniu przybierania, nożem szerokim oddzielić tort od deseczki, na której był lukrowany i delikatnie przesunąć go na podstawę tortową, wyłożoną przedtem ładnym papierem z brzegiem koronkowym — i przechować w miejscu suchym i chłodnym.

Przybierają też torty wyciskanemi kremami, lecz potrzebną jest do tego specjalna maszynka, bo wyciskacz z papieru nieudolnie to robi, a krem jest jednym z droższych dodatków, więc rzadziej się w domu tę ozdobę stosuje. Załączone wzory z opisami ułatwią paniom pracę ubierania, gdyż mając gotowy ornament, czy motyw, pewniej i szybciej to pójdzie; lecz szczerze paniom radzę, by zechciały po pierwszej próbie, następny raz już same coś skomponować i z główki wymyślony wzór ułożyć. Prawda, że potrzebne są do tego fantazja i troszkę poczucia artystycznego, ale która z kobiet ich nie posiada! Trzeba tylko wierzyć w swe siły! A więc życzę, by torty się udały w smaku, a wyglądem swym wzbudziły zachwyt i podziw.

Marja Gołbowa.

## UDOSKONALENIE NACZYŃ GOSPODARSKICH

Izba handlowa niemiecka zorganizowała przed rokiem t. zw. Wydział normalizacyjny, instytucję nieurzędową, korzystającą jednak z rządowych zasiłków, której zadaniem jest ujednostajnienie rozmaitych naczyń, narzędzi i przyrządów pracy, między innymi również naczyń, używanych w gospodarstwie domowym.

Organizacja ta powstała z inicjatywy posłanki do parlamentu dr. Elżbiety Lüders, która w licznych przemówieniach na ten temat stwierdziła, że domowa, gospodarska praca kobiet ma również prawo do korzystania z opieki i dorobku racjonalnie prowadzonej polityki ekonomicznej państwa.

Za tym przykładem poszła narazie prywatna inicjatywa w Austrii, gdzie podobny wydział normalizacyjny dla przyrządów gospodarstwa domowego utworzyło wiedeńskie Stow. Techników.

Cóż to jest normalizacja naczyń i sprzętów domowych?

Prawda, jakie to sympatyczne, gdy garnki i rondle nie pasują do otworów fajerek w płycie kuchennej i albo wpadają za głęboko, albo stoją prawie na wierzchu? Albo — spada pokrywka z czajnika, lub z maszynki do kawy, tłucze się i — przeważnie trzeba naczynie całe wyrzucić, albo przeznaczyć na jakąś „emeryturę“, quasi służenie do jakiegoś niby użytku, bo o dobraniu brakującej części niema co myśleć! Pęka guma od hermetycznego słoika. — kupić można — ale albo większą, albo mniejszą; takiej samej się napewno nie dobierze. I tak dalej ze wszystkim...

Otóż taki wydział normalizacyjny ma właśnie unormować przedewszystkiem rozmiary naczyń domowych. Będą one, rozumie się, różnych wielkości, ale już dany wymiar będzie jednakowy, nie, jak dotychczas, w jednej fabryce o parę milimetrów większy, lub mniejszy, niż w innej.

Następnie zaś zadaniem wydziału będą studia nad najbardziej praktyczną celowością naczyń, a więc jakie są najhigieniczniejsze, jaki ich kształt i jaki materiał jest do danego użytku najlepszy, jak należy je konserwować — jak, jednym słowem, zaopatrzyć dom, aby każde naczynie najlepiej służyło do wyciążenia zeń maximum użyteczności, przy minimum czasu, pracy i kosztu.

Zdaje się, że pomysł jest doskonały i wart naśladowania.

N. J.

### KSIĄŻKA DR. JULJI ŚWITALSKIEJ P. T. „KOBIETA NOWOCZESNA“

we wszystkich okresach jej życia

w sposób rozumny i pełen doświadczenia życiowego ujmując zagadnienia życia kobiecego od dzieciństwa aż do starości i niewątpliwie stanie się przyjaciółką każdej nowoczesnej kobiety

CENA 6 ZŁ.

z przesyłką pocztową 6 zł. 60 gr.

Skład główny w Tow. Wyd. „Bluszcz“.

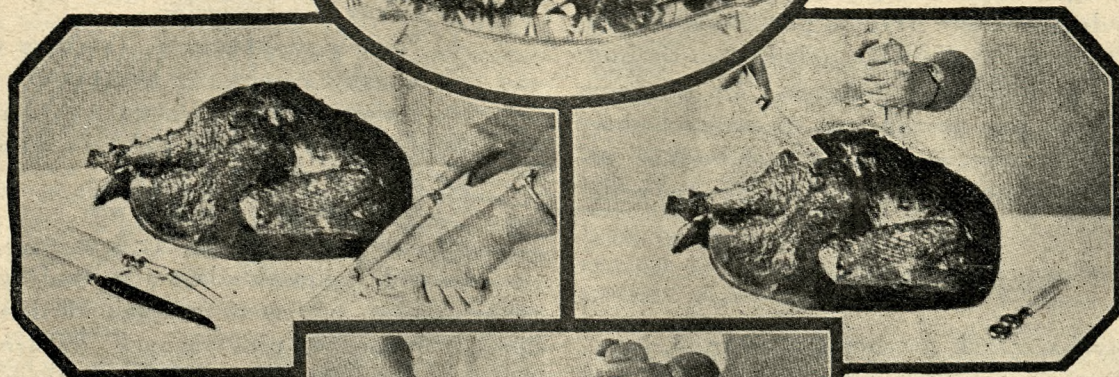
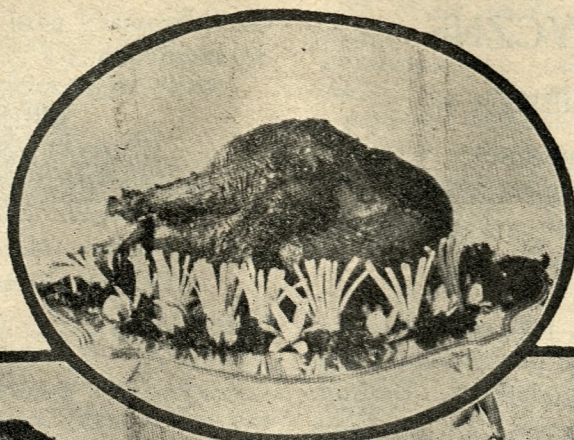
Po otrzymaniu 6 zł. 60 gr. przekazem, lub przez P. K. O. na konto 13.555, książkę natychmiast wysyłamy.

Za zaliczeniem, ze względu na wysokie koszty pocztowe, nie wysyłamy.

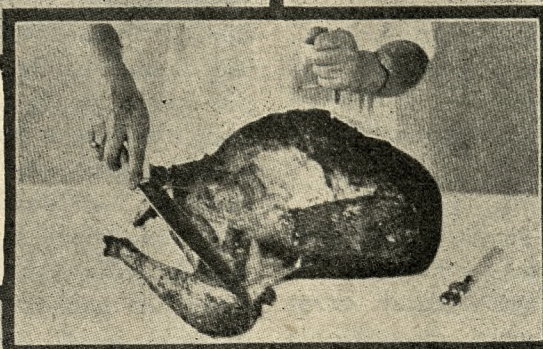


ROZBIERANIE

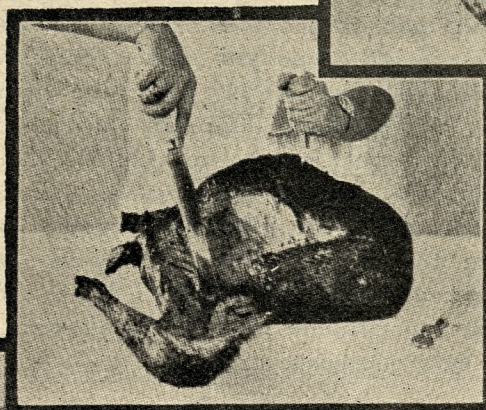
INDORA



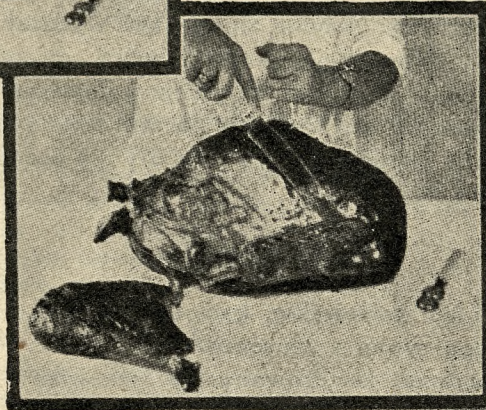
Warunkiem niezbędnym dobrego rozbięcia ptaka, są dobre noże, dlatego trzeba mieć pod ręką oselkę, o którą można potoczyć je w każdej chwili.



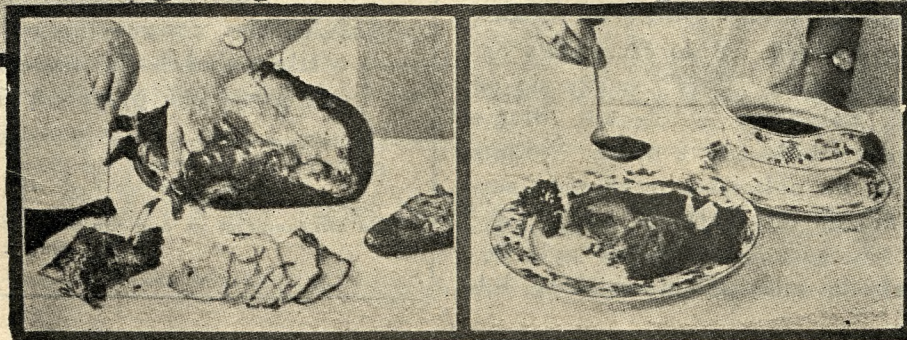
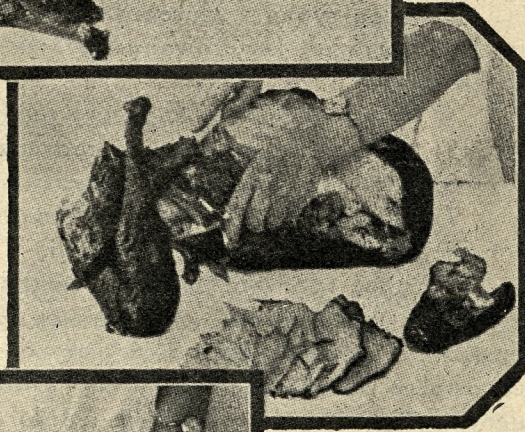
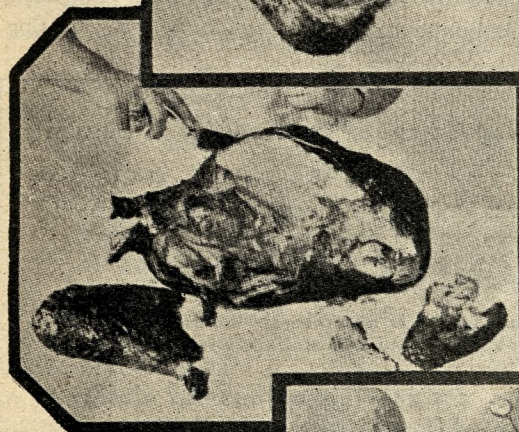
Głęboko wklutym widelcem przytrzymać ptaka, a mocnym nożem oddzielić udo od grzbietu. Trzeba rozbić prędko, aby mięso nie stygło.



Oddzielwszy, udo zabieramy się do skrzydła a długim cienkim, ostrym nożem krajemy z piersi wzdłuż piękne plasterki. Udka i skrzydła przerabujemy na trzy



części a zrobione z bułki nadzienie krajemy na plasterki. Z każdej strony piersi powinno wyjść cienko pokrajanych przynajmniej 12 plasterków. Kto dobrze rozbić, nie przekłada widelca, ale raz włożywszy do końca trzyma w temsamem miejscu.



## WILJE PRAKTYCZNE

## WILJA NAJSKROMNIEJSZA

- 1) Zupa grzybowa z kaszą perlową.
- 2) Pierożki grzybowe z rumianem masłem.
- 3) Sandacz, śledzie świeże, lub sielawki morskie smażone z kwaśną kapustą na sałatę.
- 4) Kluski z makiem.

Grzyby, ugotowane w zupie, jako artykuł w tym roku bardzo drogi, należy użyć na pierożki gotowane, lub też, jak to robią na Kresach południowo-wschodnich—na pierożki drożdżowe pieczone. Do smażenia podaję do wyboru trzy gatunki ryb, najtańszych obecnie w Warszawie, które, jeśli święta będą mroźne, zapewne w dużych ilościach i na prowincję będą dostarczone.

## WILJA SKROMNA

- 1) Czysty barszczyk grzybowy z uszkami.
- 2) Sandacz po polsku z jajami i masłem.
- 3) Kapusta duszona z grzybami.
- 4) Sielawy jeziorowe smażone z cytryną.
- 5) Łamańce z makiem.
- 6) Kompot ze śliwek suszonych.

W tej wilji należy też część grzybów, ugotowanych na zupę, jako też połowę smaku z nich użyć do domowej kapusty. Chcąc zmniejszyć wydatek na rybę—zamiast sielawek jeziorowych użyć do smażenia sielawek morskich, dużo tańszych, a bardzo smacznych. Łamańce, lub kruche ciastka do maku upiec na dni parę przed wilją, a i roboty się zaoszczędzi, i będą kruchsze.

## WILJA LEPSZA

- 1) Śledzie królewskie, kartofle z wody.
- 2) Zupa rybną z kluseczkami.
- 3) Szczupak faszerowany po żydowsku z sosem chrzanowym.
- 4) Budyń ze świeżej kapusty z rumianem masłem.
- 5) Karp na szaro z sosem rodzenkowym.
- 6) „Orly“ z sandacza z cytryną.
- 7) Krem makowy z makaronikami.
- 8) Kompot z suszonych moreli.

Na zupę rybną należy użyć smaku z gotowanego karpia i włożyć doń ości i głowę od szczupaka. Smak ze szczupaka, jako zbyt ostry do zupy, można użyć tylko do chrzanowego sosu. Głowę szczupaka, ugotowaną w zupie, przykładają się do szczupaka na powrót na półmisku. Sandacz „Orly“ smaży się na fryturze, zdjęty z ości, pokrajany w cienkie, długie pasy, utarzany w jajku i bułeczce z mąką. Podaje się ułożony w piramidę na półmisku, przykrytym serwetą. Głowę i ości można też dodać do zupy. Gdyby zupa, gotowana z tylu gatunków ryb, nie była dość klarowna, to należy ją albo podać zabielałą, lub

też sklarować parą białkami,—żółtka użyć na farsz do szczupaka.

## WILJA WYSTAWNA

- 1) Śledzie z sosem majonezowym.
- 2) Węgorz w galarecie.
- 3) Sałata selerowa.
- 4) Czysty barszczyk czerwony, paszteciki we francuskim cieście z grzybowym kremem.
- 5) Łosoś w majonezie.
- 6) Karasie w śmietanie, smażone w koszyczku.
- 7) Grzyby świeże, (z konserwy).
- 8) Jesiotr pieczony, sałata rzymska z oliwą.
- 9) Kalafjory z sosem holenderskim.
- 10) Kruche ciastka z makiem.
- 11) Blanc-manger migdałowe.
- 12) Kompot z czereśni (z konserwy).

Ostatnia wilja składa się z tradycyjnych dwunastu potraw; ponieważ jest, jak na dzisiejsze czasy, bardzo zbyt kłopotliwa, praktycznych wskazówek do niej nie dodaje. Robię tylko uwagę, że karasie w śmietanie można zastąpić karpem, lub linem na niebiesko („au bleu“) z masłem śmietankowym lub serdelowem; w takim razie ryby można podać nie smażone w koszyczku, lecz duszone w śmietanie. W niektórych miejscowościach kraju podają zwykle nieparzystą ilość dań na wilję,—na tych dalekich Kresach północnych, z których pochodzę, starano się zawsze dawać dania parzyste; każda gospodyni może sobie dodać przed zupą jakieś śledzie, sielawy lub rybę wędzoną, albo przy końcu zwiększyć ilość dań słodkich, aby zadość uczynić tradycjom domowym. Oprócz dań, wszędzie używanych, na kresach południowo-wschodnich podaje się tak zwaną „kutję“, czyli pszenicę i mak z miodem; na kresach północno-wschodnich—groch, pszenicę, pęczak, kisiel owsiany i kisiel żórawinowy, wszystko to podlane mlekiem makowym, migdałowym i sytą miodową.

Pani Elżbieta.

Już czas kupić bogato ilustrowany album  
p. t.

## „WZORY OZDÓB CHOINKOWYCH”

84 ozdoby na choinkę w naturalnych kolorach z dokładnymi objaśnieniami i sposobem wykonania.

CENA 7 zł.—z przesyłką poleconą 7 zł. 60 gr.  
Dla naszych prenumeratorek 5 zł.  
z przesyłką poleconą 5 zł. 60 gr.

Do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszczy“, Krak. Przedm. 99  
po przesłaniu należności znaczkami pocztowymi, lub na  
konto czekowe P. K. O. Nr 13.555.

Za zaliczeniem, ze względu na wysokie koszty pocztowe,  
nie wysyłamy.

## Przepisy Gospodarskie



## DUŻA RYBA Z MAŁYCH RYBEK

Dwa i pół kilo drobnych szczupaków, okoni, a nawet jazi lub płotek, oczyszczonych, jak zwykle, zdjąć czysto z ości, wybierając nawet najdrobniejsze. Pół kilo czerstwej bułki namoczyć w wodzie, lub mleku; gdy zmięknie, wycisnąć jaknajmocniej, poczem wraz z rybą przepuścić przez maszynkę do mięsa. Dodać utarte na tarce pół kilo cebuli, trzy całe jaja, soli i pieprzu do smaku, utrzeć w misce doskonale, aż masa spulchnieje. Z gęstego, czysto wypranego płótna uszyć długą, wąską torebkę, mającą w przecięciu 15 centymetrów, a długości 50 centymetrów; zmoczyć ją we wrzątku, wycisnąć, posmarować lekko masłem, oczyścić, wewnątrz. Nałożyć niezbyt pełno masy rybnej, ugotować w smaku z włoszczyzny i korzeni. Głowy i ości z ryby można użyć oddzielnie na zupę, lub też ugotować na smak wraz z włoszczyzną. Po ugotowaniu, wyjąć rybę na deseczkę, dać nieco przestygnąć; rozpruć szew, zdjąć płótno, rybę pokrajać w ładne plastry i ułożyć na półmisku. Podając ją na gorąco, obłożyć kartofelkami z wody i podać z sosem chrzanowym, lub musztardowym. Chcąc podać tę rybę na zimno, dać jej wpieryw doskonale zastygnąć i dopiero zimną zupełnie krajać, a plastry będą ładniejsze. Smak wysadzić do ilości trzech szklanek, precedzić, jeżeli niedość czysty, sklarować białkiem z odrobiną octu. Na każdą szklankę smaku dodać po dwa listki żelatyny, wymoczonej wpieryw w zimnej wodzie. Rybę, po ułożeniu na półmisku, ubrać jajami na twardo, grzybkami marynowanymi, korniszonami, piklami i t. p., zalać stygnącą galaretą i wynieść na chłód na 3—6 godzin. Podawać na tym samym półmisku. Oddzielnie chrzan z octem, sos musztardowy, ravigotte zielony lub majonezowy.

## DORSZ FASZEROWANY

Do faszerowania nadają się najlepiej duże dżwińskie dorsze, zwane „kabeljan“, i sprzedawane zwykle bez głowy. Ostrożnie ostrym nożykiem ściągnąć skórę do samego ogona, uważając, aby nigdzie jej nie naciąć, ani nie przerwać. Dopiero wtedy odrzucić wnętrzności, grubą skórę, wysięcającą wewnątrz ryby, i ości. Mięso przepuścić przez maszynkę, wraz z czwartą częścią ilości na wagę bułki wymoczonej i taką ilością cebuli. Dodać na dwa kilo takiej masy trzy całe jaja, soli i pieprzu do smaku; kto lubi zapach, ten może dodać utartej gałki muszkatołowej. Wyrobić doskonale tę masę, aby od rąk odstawała. Ponieważ dorsz ma mięso chude, można też włożyć łyżkę masła przed wyrabianiem farszu. Nadziać niezbyt pełno skórę, za-

szyc otwór około szyi kawałkiem płótna, aby nie ściągać zanadto skóry. Ugotować smak, jak zwykle z włoszczyzny, cebuli, pieprzu i listka; można też włożyć weń ości z dorsza. Do wrzącego włożyć rybę i gotować, zależnie od rozmiaru, od 20 do 40 minut. Odstawić od ognia, potrzymać jeszcze 10 minut w gorącym smaku, nie gotując więcej, aby doszła wewnątrz, a nie rozpadła się. Podawać z kartoflami z wody i sosem chrzanowym, lub śmietanowym.

## KOTLETY Z PIKLINGÓW

Świeżo wędzone piklingi starannie obrać ze skórki i ości, przepuścić przez maszynkę, lub nawet—ponieważ są bardzo delikatne—utrzyć drewnianą łyżką na miseczkę na gładką masę. Na trzy piklingi utrzyć na tarce dwie duże cebule i udusić z łyżką masła, nie rumieniąc ich wcale; zmieszać z piklingami, dodać tyle tartej bułeczki, aby się dały formować kotlety. Dosiolić masę, o ile nie jest dosyć słona, popieprzyć lekko, wbić jedno, lub dwa jaja. Formować nieduże kotlety, utarzać w bułeczce, zmieszanej z mąką, lub, kto lubi grubiej panierowane, naprzód w mące, potem w rozbitym jajku, nakoniec w tartej bułeczce. Usmażyć na rumiano na maśle, lub szmalcu i podawać z purée kartoflanem, zielonym groszkiem, szpinakiem, kapustą brukselską, lub też z pokrajaną na ćwiartki cytryną. Są nadzwyczaj delikatne w smaku i tam, gdzie trudno o świeżą rybę, mogą ją doskonale zastąpić. Zamiast tartej bułeczki można do kotletów użyć ugotowanych i utartych kartofli, z bułeczką jednak są znacznie delikatniejsze.

## STRUCLA Z BAKALJAMI

10 deka fig, 10 deka daktyli, 10 deka rodzenków dużych, oczyszczonych z pestek, pokrajać w paski; 10 deka migdałów słodkich, lub orzechów włoskich, (pierwsze—sparzone i obrane z łuski) pokrajać też w paski. Po garści rodzenków sułtańskich i koryntek i parę łyżek drobno pokrajanej smażonej skórki cytrynowej, lub pomarańczowej. Czterdzieści deka mąki rozczynić sześcioma deka drożdży, rozpuszczonych w szklance śmietanki lub dobrego mleka; dać podrosnąć w cieple. Piętnaście deka cukru ubić do białości z sześciu żółtkami, wymieszać z wyrośniętem ciastem, włożyć łyżeczkę soli, 25 deka masła, drugie 40 deka mąki, parę utłuczonych gorzkich migdałów dla zapachu; wyrobić ciasto, aż od ręki odstanie. Dać podrosnąć powtórnie. Rozdzielić na dwie równe części. Rozwałkować nienazbyt cienko. Posypać równo zmieszaniem bakaljami, skropić te bakalie masłem. Pokrywać tylko dwie trzecie placka bakaljami, aby przy zawijaniu na wierzchu były dwie warstwy ciasta, a to dlatego, że bakalie mogłyby zbyt cienką warstwę ciasta przebić. Zwinąć, jak zwyczajną struclę. Obie struclę ułożyć na blachę, posmarowaną mąką, dać podrosnąć poraz trzeci. Posmarować żółtkiem, posypać szatkowanymi migdałami i upiec w dobrze gorącym piecu. Jeśli się ciasto zbyt mocno rumieni, przykryć je zmoczoną w wodzie bibułą. Po wyjęciu z pieca posypać pudrem utłuczonym z wanilią.

Dr. med. J. ŚWITALSKA

ORDYNUJE W CHOROBAH SKÓRNYCH I KOSMETYCE  
LECZNICZEJ GODZIENNE OD 5 DO 7. KRUCZA 31, M. 3.

## DOBRE RADY

Jeżeli książka kucharska radzi nam wziąć do sosu, lub przyprawy 50 gr. masła — w codziennej kuchni wystarczy zużyć tylko 40 gramów. Taka, niby nie znacząca, oszczędność, o ile często będzie powtarzana, w miesięcznym obliczeniu przekona nas raz jeszcze, że z małych sumek składają się duże i że najdrobniejszych oszczędności lekceważyć nie wolno, tembardziej, że prawie nie ucierpią na nich sosy i przyprawy.

\* \* \*

Kupując pulardy (młode kury), trzeba uważać, aby kość piersiowa była giętka i miękka. O ile jest twarda, lub nie chce się giąć, a nieuczciwy sprzedawca utrzymuje, że drób jest młody, — nie trzeba mu wierzyć i nie brać takiej sztuki. Przytem trzeba pamiętać, że dobre gatunki kurcząt mają nóżki czarne, lub białe: z żółtymi — są najordynarniejsze.

## KORESPONDENCJE

**Panu M. Częstochowa.** Niestety, tego rodzaju handel znajduje się w hurcie przeważnie w rękach żydowskich, nieznanymi mi firm. Może Sz. Pan spróbuje zwrócić się do magazynu Alberti, Marszałkawska 129, albo do sklepu Braci Jabłkowski, Bracka Nr. 25 w Warszawie.

**Pani K. Ż. Mikulińce.** Podręczniki o robocie kwiatów z materiałów, włóczki, jedwabiu, rafii ukazały się w tych dniach. Może je Sz. Pani nabyć w naszej Administracji. Kompletna nauka robienia kwiatów sztucznych wyjdzie niebawem.

Nie mogę dać Sz. Pani dokładnej odpowiedzi na pytanie o praniu szala, nie znam bowiem materiału, o którym Sz. Pani wspomina. Jeżeli to jest wełna, to każda pierze się jednakowo w rozgotowanym mydle, zupełnie wystudzonym, nie trąc, tylko wyciskając i często zmieniając wodę, dopóki zupełnie czysta nie będzie. W końcu wyjąć, lekko wycisnąć z wody i rozłożyć na wełnianej kołdrze do wyschnięcia.

Co do sposobu zrobienia materji nieprzemakalną, to gdybyśmy nawet odnaleźli sposób z przed 30 lat, nie ręczę, czy byśmy go zastosowali, daleko bowiem odbiegliśmy doświadczeniem i udoskonaliliśmy dawne środki. Wkrótce wydamy zeszyt „Życia Praktycznego” o utrzymaniu garderoby, w którym znajdą się wszelkie najnowsze rady i wynalazki, garderoby naszej dotyczą.

**Kujawiance.** Wypalanie na drzewie jest łatwe dla tych, co znają rysunek. Przyrządów potrzebnych dostanie Sz. Pani w Warszawie — ul. Nowy Świat 47, w firmie J. Buroff; sądzą, że i objaśnienie tam udzielią.

Sweatry szydełkowe i na drutach bardzo są noszone; ładne również są tkane ręcznie igłą. „Tkactwo artystyczne bez warsztatu”, (do nabycia w Tow. Wyd. „Bluszcz”) poinformuje Sz. Panią dokładnie o sposobie wykonania tej ślicznej i bardzo modnej roboty.

Do wyszywania na kanwie używa się jedwabiu filoflos; dawnych filozeli niema obecnie zupełnie. Serwet na kanwie wyszywanych wełną i jedwabiami lepiej nie pracować zwyczajnie, tylko oddać do chemicznej pralni. O środku przeciw siwieniu włosów znajdzie Sz. Pani odpowiedź w dziale kosmetycznym naszego pisma.

**Pani L. D. Katowice.** Godzina szósta upoważnia do podania obiadu. Po przyjeździe z kościoła podawano dawniej wino i wznoszono zdrowie państwa młodych; dziś tego się nie robi, tylko wkrótce daje wódki i zakąski, po których w godzinę prosi się do obiadu, przy którym wznoszone jest zdrowie państwa młodych. Wino właściwie powinno być szampańskie, dobrze zamrożone, ale może być i inne, byle nie czerwone. Kolejność potraw zależna jest od ich ilości i jakości; trzeba tylko pamiętać, że mięsa gotowane i ryby podaje się na początku, przegradzając je jarzynami od pieczystego. Toasty i zdrowia rozpoczynają się po pieczystym

**UWAGA:** Kroje modeli, umieszczanych w Dodatku Mód, dostarczamy po cenach następujących:

palto, lub suknia fantazyjna . . . . .	zł. 3.50
suknia zwyczajna . . . . .	„ 2.50
bluzka . . . . .	„ 2.00
formy dziecinne . . . . .	„ 2.00
bielizna . . . . .	„ 1.50

Wzory, umieszczane w zmniejszeniu w dodatku mód i robót, mogą być dostarczone w wielkości naturalnej po cenach następujących:  
obrus — makata — ekran — zł. 2.50, poduszka — serwetka — zł. 1.50, drobne desenie — gr. 75.

Przy zamawianiu wzorów należy koniecznie wymienić numer wzoru i rok, gdyż innych wzorów poza temi, które były umieszczone w „Bluszczu”, nie wysyłamy.

Formy i wzory wysyłamy tylko po otrzymaniu przy zamówieniu należności w znaczkach pocztowych lub przekazem.

### „Potrawy wigilijne“

PRZEPISY I RADY, JAK TANIM KOSZTEM  
URZĄDZIĆ ŚWIĘTA

**CENA 1 zł. 50 gr.**

Z przesyłką pocztową cena 1 zł. 80 gr.

Wysyła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO”, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Za zaliczeniem nie wysyłamy.

### „Nakrycia Stołów“

KSIĄŻECZKA TA UCZY, JAK PRZYJMOWAĆ GOŚCI I NAKRYWAĆ STÓŁ NA PRZYJĘCIA I W DNI CODZIENNE

**CENA 1 zł. 50 gr.**

Z przesyłką pocztową cena 1 zł. 80 gr.

Wysyła Administracja „ŻYCIA PRAKTYCZNEGO”, Warszawa, Krak. - Przedm. 99, po otrzymaniu należności przekazem, lub w znaczkach pocztowych.

Za zaliczeniem nie wysyłamy.